

***Nauczmy się umiejętności
zwracania się
do Maryi we wszystkim.
Gdy napotykamy
trudności
nie do rozwiązania,
podwajamy nasze modlitwy
do Matki Najświętszej,
a Ona sama je rozwiąże.***

***Stefan Kardynał Wyszyński
kromka chleba***

BRAT

Parafia Bł. Władysława

**abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1Kor 1,10)**

Rok XXIX– Nr 09 (320)

Wrzesień 2025

ISSN 44-4434



**Narodzenie Najświętszej Marii Panny
Sandomierska bazylika katedralna**

(→ str. 9)



1 września 1985 r.

Czterdzieści lat Eucharystii na Natolinie



Pierwsza Komunia Święta – 1986 r.

Czterdzieści lat Eucharystii na Natolinie

Czterdzieści lat temu wczesnym porankiem pierwszej wrześniowej niedzieli mieszkańców bloków przy ul. Lasek Brzozowy obudził donośny śpiew dochodzący z pobliskiego placu przylegającego do ul. F. M. Lanciego. Zaintrygowani zobaczyli stojącego na tym placu księdza śpiewającego Godzinki. Tym księdzem okazał się ksiądz Eugeniusz Ledwoch od którego dowiedzieli się o powierzonych mu misji utworzenia na tym terenie ośrodka duszpasterskiego.

Ktoś z mieszkańców pobliskiego bloku przyniósł z domu kuchenny stół i obrus, a ksiądz miał niezbędne paramenty i tak rozpoczęła się w najwyższym warszawskim kościele „pod chmurką” pierwsza niedzielna Eucharystia.

Misję utworzenia ośrodka otrzymał ks. Eugeniusz Ledwoch, dotychczasowy proboszcz Parafii Bobrowniki k. Łowicza i budowniczy tamtejszego kościoła, w marcu 1985 r. Wcześniej, jeszcze jako michalita, był on również budowniczym kościoła w Strudze. Ksiądz Eugeniusz Ledwoch zamieszkał gościnnie w sąsiedniej parafii św. Tomasza Apostoła na Imielinie.

Mieszkańcy osiedla zbudowali ołtarz, który stanął na placu pomiędzy ul. Lasek Brzozowy i F.M. Lanciego przy którym niedzielne Msze św. odprawiane były niezależnie od pogody do 21 czerwca 1987 r. czyli do rozpoczęcia budowy kaplicy. W miarę potrzeby Msze św. odprawiane były także w prywatnych mieszkaniach. Niekiedy udzielane były tam także Chrzty.

Na wiosnę 1986 r., w niedzielę Zesłania Ducha Świętego odbyła się doniosła uroczystość – po raz pierwszy w historii naszej wspólnoty odbyła się Pierwsza Komunia Święta. Na placu przy ul. F. M. Lanciego zgromadziło się ok. 3000 osób. Celebransem tej pięknej uroczystości był biskup Jerzy Modzelewski. Obecni byli także proboszczowie sąsiednich parafii – ks. Jan Świsłak, Tomasz Król i Tadeusz Wojdat.

W swoim słowie ksiądz biskup powiedział wówczas, że pod działaniem Łaski Bożej, której Dawcą i Szafarzem jest Duch Święty, nawet ugory i pustkowia życia duchowego ożywają się, a bywa, że ukwiecają się wielkimi cnotami. Duch Święty odnawia oblicze ziemi. On sprawia, że Kościół poszerza się i umacnia. A poszerza się, umacnia i zapuszcza głęboko korzenie szczególnie wtedy i tam, gdzie są trudności, przeciwności a nawet wichry i burze. Nawet wtedy bramy piekielne nie przemogą go. Dlatego z ufnością należy oczekiwać dnia, kiedy modlitwa, społeczny wysiłek poparty czynem oraz z serca przekazany grosz zostaną uwieńczone narodzeniem się nowej córy Kościoła – nowej parafii.

Na placu przy ul. F.M. Lanciego w 1986 r. pod mroźnym natolińskim niebem odprawiona została także pierwsza pasterka.

Jednocześnie trwały starania o przyznanie lokalizacji dla przyszłego parafialnego kościoła, w których wraz z księdzem Ledwochem uczestniczyła grupka parafian. Starania te zostały uwieńczone sukcesem dopiero przed mającą się odbyć w 1987 r. pielgrzymką Ojca Świętego Jana Pawła II.



Natychmiast po otrzymaniu informacji o przydzieleniu lokalizacji ksiądz Eugeniusz zaprosił parafian do prac przy budowie kaplicy. Dzięki ich zaangażowaniu już w piątek 26 czerwca 1987 r. została odprawiona pierwsza Msza św. na betonowej podłodze okolonej fundamentami budowanej na placu przy ul. Przy Bażantarni kaplicy. Celebransem tej Mszy św. był wicedziekan ursynowski ks. Tomasz Król.

Ponieważ wówczas nauka religii odbywała się przy kościele, sprawą priorytetową była budowa sal katechetycznych, które powstały obok fundamentu kaplicy, tak by były gotowe we wrześniu 1987 r.

Parafia bł. Władysława z Gielniowa została erygowana dekretem Nr 2049/A/88 wydanym 2 maja 1988 r. przez Prymasa Polski J. Em. Józefa Kardynała Glempa. Teren parafii utworzonej z części parafii macierzystej św. Katarzyny na warszawskim Służewie oraz części parafii św. Elżbiety w Powisnie. W oparciu o porozumienie zawarte przez księży proboszczów wymienionych parafii – ks. Józefa Maja i ks. Jana Świsłaka, ks. Eugeniusza Ledwocha – rektora kaplicy w dotychczasowym ośrodku duszpasterskim w Natolinie-Wolicy oraz ks. Tomasza Króla – Wicedziekana Ursynowskiego i ks. Włodzimierza Kucharskiego, proboszcza sąsiedniej parafii Ofiarowania Pańskiego w Natolinie-Wyżynach ustalone zostały granice nowopowstałej parafii.

K. Sadowski

Stefan Kardynał Wyszyński

Błogosławiony Władysław z Gielniowa sumieniem Stolicy

WUROCZYSTOŚĆ patrona Stolicy myśli nasze biegną do tej chwili, gdy w roku 1505, w klasztorze Braci Mniejszych przy kościele Świętej Anny oddawał życie swoje Ojcu Niebieskiemu skromny zakonnik bernardyński – Władysław z Gielniowa. Od tego momentu minęły cztery wieki. Warszawa miała później apostoła Powiśla – świętego Klemensa Dworzaka, a ostatnie lata dały nam nowy wzór do naśladowania, również syna świętego Franciszka z Asyżu – błogosławionego Maksymiliana Marię Kolbego.

Widocznie Ziemia Warszawska potrzebuje takich wzorów, skoro już przed wiekami po ulicach Stolicy chodził Władysław – jałmużnik najbiedniejszych mieszkańców Powiśla, a w naszych czasach – człowiek, który jak tamten zaufał całkowicie Matce Najświętszej.

Można powiedzieć, że obydwaj święci są w jakimś wymiarze poetami. Współcześni historycy literatury polskiej coraz bardziej rehabilitują Władysława z Gielniowa i widzą w nim jednego z pierwszych twórców pieśni religijnej w języku ojczystym: pieśni ku czci Męki Pańskiej i do Matki Najświętszej. Maksymilian Maria wprawdzie nie pisał wierszy, jednakże był poetą z ducha. Porwany niezwykłą, szaleńczą wiarą, wyznawał bezkompromisowo swoją miłość i cześć ku Matce Chrystusowej. Tych dwóch synów świętego Franciszka, przedzielonych czterowieczem czasu, wpisało się niezwykle wyraziście w dzieje naszego miasta.

Skromny patron ambitnej stolicy

Mogliby ludzie, przywiązujący wielką wagę do sukcesów i osiągnięć intelektualnych, pomyśleć sobie: stać Warszawę na innych patronów! Gorszono się ongiś z Władysława, dziś gorszą się z Maksymiliana Marii Kolbego. Jak bardzo aktualne jest Pawłowe określenie: „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzic mędrców” (1 Kor 1,27). Każda stolica ma swoje ambicje, upodobania i aspiracje. A tymczasem do Warszawy Bóg przemawia nie przez doktorów Kościoła czy wielkich myślicieli, jak Tomasz z Akwinu, Albert Wielki, Robert Bellarmin, tylko właśnie przez skromnego zakonnika z kościoła Świętej Anny. W kilkadziesiąt lat później zostanie on patronem Warszawy. I jest nim po dziś dzień, obok czczonej w pobliskim kościele Ojców Jezuitów patronki miasta – Matki Bożej Łaskawej.

Bóg przemawia do ludu Bożego swoimi znakami. Dając takich patronów stolicy, chce przez nich ukazać, co jej najbardziej potrzebne. Wyobraźnia nasza, za pomocą historii, pomoże nam przyjrzeć się nieco człowiekowi, który boczną furtą wychodzi z klasztoru, zstępuje ze zbocza wału nadwiślańskiego w dzielnicę najuboższą,

gdzie są różne nory zapadłe w ziemię, wilgotne domostwa, w których gnieździ się wszelka bieda i niedostatek. Nikt szanujący się tam nie zagląda. Wokół siedzib nędzarzy powstają coraz wspanialsze pałace, wśród nich – ubogi klasztor siostr zakonnych. Tędy przebiega najczęstsza droga Władysława.

W klasztorze siostr przygotowuje się posiłki dla biednych, gromadzi stare, znoszone szaty, które Władysław zanosz do swoich podopiecznych. Krąży po całym Powiślu, jak daleko sięgało wtedy ówczesne Stare i Nowe Miasto. Ma tutaj swoich przyjaciół, ludzi, którzy mu ufają i oczekują na niego. Takich, do których nikt nie przyjdzie z miasta, tylko właśnie on! Takich, do których nikt się nie odezwie i którzy nikogo nie rozumieją, tylko czekają na jego słowa.

Władysław chciał być bogaty nie po to, aby mieć wiele dla siebie, ale po to, by móc wiele rozdawać. Przypomina nam on innego naszego rodaka. Jest nim sługa Boży Bronisław Markiewicz – założyciel zgromadzeń michalitów i michalitek w Miejscu Piastowym, który obrał za dewizę swojego życia: „Chciałbym zebrać wszystkie dzieci głodne, opuszczone i zaniedbane, z całego świata i żywić je bezpłatnie, darmo!” Na tym polega ekonomia Boża, ekonomia wieczysta, która kieruje się zasadą, iż lepiej jest dawać, aniżeli brać; która szuka milionów czy miliardów nie po to, aby je trwonić, lecz by użyć je na zaspokojenie najpilniejszych potrzeb ludzi głodnych, spragnionych, nędznych, chorych, bezdomnych.

Tak myślał sługa Boży Bronisław Markiewicz; tak przed wiekami myślał również Klemens Maria Dworzak, apostoł Nowego Miasta Warszawy. Tak myślał i błogosławiony Władysław z Gielniowa. Czy takie myślenie jest dziś Stolicy potrzebne?

Dawniej a dzisiaj...

Wydaje nam się, że tylko za czasów Władysława istniał wielki kontrast między Krakowskim Przedmieściem i jego pałacami, a Powiślem i jego budami. Tymczasem i dzisiaj uderza nas niekiedy kontrast, gdy obok ogromnych wieżowców mieszkalnych, obok gigantycznych fabryk i luksusowych budynków ministerstw i urzędów wyłożonych marmurami widzi się nadal nędzne klitki, w których nikt nie chce mieszkać, lecz musi z braku innego mieszkania. Nadal przepełnione są szpitale, w których chorzy leżą na korytarzach lub czekają niemal w ogonku na wolne łóżko. I dzisiaj żyją w Stolicy ludzie, do których nikt nie zagląda, najwyżej jakaś opiekunka parafialna, zazwyczaj bez możliwości skutecznej pomocy.

Ogromny kontrast bogactwa i biedy rodzi zobowiązanie. Chcemy mieć dużo, ale właśnie po to, aby zmniejszać

ten kontrast, aby zaspokajać najpilniejsze potrzeby ludzi bezsilnych wobec niedoli i nędzy, wobec choroby i cierpienia, opuszczenia, osamotnienia i ciasnoty mieszkaniowej. Wiele jest tych potrzeb! Pytajcie kapłanów Warszawy, odwiedzających rodziny katolickie, a dowiecie się, że jeszcze dzisiaj wielu ludzi żyje w warunkach bardzo trudnych, w mieszkaniach nadmiernie zagęszczonych, nie nadających się do użytkowania, wilgotnych. (...) Naród nasz i państwo mają słuszne ambicje, aby zmniejszać kontrasty społeczne i ekonomiczne. Jednak przy najlepszej nawet woli nie uda się ich całkowicie przezwyciężyć.

Wszyscy chcemy, aby nasze miasto było piękne, lecz nie idzie chyba tylko o to, aby ono tak wyglądało w oczach turystów i obywateli. Chcielibyśmy, aby takim było dla wszystkich, zwłaszcza dla tych, którzy tutaj muszą żyć i pracować. A mają prawo żyć uczciwie i pracować w znośnych warunkach.

Nie marnujmy wspólnego dobra narodu!

Konieczność życiowa nakłada obowiązek umiejętnego posługiwania się tymi dobrami, które naród wypracuje; (...) dobrami i zasobami, które powstają w wyniku pracy obywateli oraz świadczonych przez nich podatków. Dobra te, stanowiąc wspólną własność narodu, nie mogą być niszczone i bezmyślnie marnowane. Tego wymaga obowiązek sumienia wszystkich, którzy dysponują wspólnymi środkami.

Dlatego do wszystkich ludzi, dysponujących groszem publicznym, państwowym czy społecznym kieruje się zawsze pragnienie, aby te dobra obracać przede wszystkim na zaspokojenie właściwych, najbardziej pilnych potrzeb; aby ich nie marnować, nie niszczyć, nie defraudować; aby ich nie wydawać na zachcianki czy fantazje. Trzeba zawsze

pamiętać, że stanowią one *bonum commune totius universi* – „dobro wspólne wszystkich obywateli”.

Opanowanie luksusu, proporcja w posługiwaniu się dobrami, które są w dyspozycji władz publicznych – jest nakazem sprawiedliwości społecznej.

Czytaliśmy w prasie o święcie jubileuszowym pewnej gazety. Urządzono z tej okazji wielkie bankiety, zjazdy, delegacje, puszczano w niebo sztuczne ognie jak w krainie perskiej, a nie w kraju demokratycznym, na dorobku. Przecież my tutaj nie fetujemy królów, którym się to może podobać. Więc po co to i na co? Czy wolno dla jakiejś fantazji puszczać w powietrze ciężko zapracowane pieniądze społeczne? Czy organizatorzy takich imprez wiedzą, jak wielkie są potrzeby miasta, w którym urządzi się widowiska na miarę szachów perskich? W dawnych czasach może byłoby to zrozumiałe, ale nie dziś!

Przydałyby się te pieniądze ludziom, którzy mają ducha błogosławionego Władysława z Gielniowa, ludziom wrażliwym na potrzeby obywateli, na najbiedniejszych, żyjących jeszcze w norach. Myślicie może, że takiej nędzy już nie ma? Nie, najmilszy, nikt nie zdoła zaprzeczyć, że ona nadal istnieje. Znam to z doświadczeń. Słusznie pragniemy, aby Stolica nasza była piękna, ale pamiętajmy, że jesteśmy za biedni na to, abyśmy stosowali zasadę: „Zastaw się, a postaw się”. Równomiernie trzeba rozkładać wydatki, zwłaszcza, gdy się dysponuje pieniędzmi społecznymi, a nie z własnej kieszeni.

Patrzmy na patrona Stolicy, który chodził z sakwami po zboczach wzgórz, na których stoi ten kościół, szukając biednych, opuszczonych, chorych. Oby przypominało sobie, że Patron Stolicy jest ostrzeżeniem dla naszych sumień! Obyśmy nie marnowali tego, co powstaje w wielkim trudzie całego narodu!

□

Krzyż błogosławionego Władysława z Gielniowa

Ludzie uciekają przed krzyżem. Przed narodzeniem Chrystusa był on symbolem hańby, szubienicą, na której wieszano skazanych na śmierć niewolników. Od czasu, kiedy Chrystus Pan został podwyższany na Krzyżu na Golgocie, dokonało się i wciąż, do dzisiaj, dokonuje się podwyższenie Krzyża Świętego.

W Święto Podwyższenia Krzyża Kościół czci pamięć dnia, kiedy cesarz Herakliusz po 14-letniej niewoli odzyskał Krzyż z rąk pobitych Persów i w uroczystej procesji zaniósł go na Górę Kalwarii – tam, gdzie po raz pierwszy na swoich ramionach zaniósł go Jezus Chrystus. Tym znakiem krzyża biskup jerozolimski udzielił błogosławieństwa na cztery strony świata.

Podwyższył krzyż cesarz Konstantyn Wielki, umieszczając go na sztandarach swych legionów, które w tym znaku odniosły zwycięstwo. Podwyższył ten znak zbawienia w bazylice, którą wybudował ku jego czci w Rzymie. Podwyższono i uczczono

krzyż, kiedy zdobiono nim korony królewskie i umieszczono go na wieżach kościelnych.

Święty Jan Paweł II na Litwie w Szawłach, dnia 7 września 1993 roku powiedział: „Krzyż stał się dla całego narodu i dla Kościoła opatrnościowym źródłem błogosławieństwa, znakiem pojednania między ludźmi. Nadał sens i wartość cierpieniom, chorobie, bólowi. I dziś, jak w przeszłości, krzyż nie przestaje być obecny w życiu człowieka. (...) to, co po ludzku jest wyniszczeniem śmiertelnym – w horyzoncie Chrystusowej ofiary jest objawieniem Bożej mocy: mocy odkupienia, mocy zbawczej. (...) Sam Chrystus zapewnia nas o tym, że w Jego krzyżu na Golgocie otwiera się horyzont życia wiecznego dla świata, dla człowieka żyjącego w tym świecie, a zarazem poddanego konieczności umierania. (...) Ponad śmiertelnością nienawiścią, jaka rozpętała się również na naszym europejskim kontynencie – jest miłość. Jest to ta miłość, jaką Bóg umiłował świat w Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Krzyż jest znakiem miłości. Krzyż jest znakiem życia wiecznego w Bogu”.

Patron Warszawy i ojców bernardynów miał wielkie nabożeństwo do Męki Pańskiej.

o. Krystian Olszewski OFM

Nasz Ksiądz Proboszcz

Z księdzem Robertem Zalewskim, proboszczem parafii błogosławionego Władysława z Gielniowa, rozmawia Mikołaj Ortyński.

Jak mija księdzu rozpoczęty właśnie drugi rok posługi w parafii?

Dobrze, bardzo spokojnie i owocnie.

Jak wyglądała księdza droga kapłańska?

22 maja 1993 roku przyjąłem święcenia kapłańskie, z rąk księdza kard. Józefa Glempa, w archikatedrze warszawskiej. Pierwszą moją parafią była parafia Matki Boskiej Różańcowej, nowa parafia, dopiero co powstała, w Piasiecznie – tam pracowałem trzy lata. Później byłem w parafii Goszczyn, w latach 1996 - 2001. Później pracowałem w parafii św. Tomasza w Warszawie, tutaj na Ursynowie w latach 2001-2005, od 2005 do 2012 roku w parafii świętych Ojca Rafała i Brata Alberta na warszawskim Marymoncie, a w latach 2012 – 2017 w parafii bł. Władysława z Gielniowa. W 2017 zostałem proboszczem w Worowie, a w 2024 proboszczem tutaj, u Władysława z Gielniowa.

Co najbardziej skłoniło księdza do odpowiedzenia Bogu na powołanie?

Trudno to określić tak ludzkimi słowami. Takie przekonanie, że Pan Bóg mnie powołuje do tej pracy. Seminarium to umocniło, no i podjąłem decyzję, że chcę być księdzem. I nie żałuję!

Co doradziłby ksiądz młodej osobie rozeznającej swoje powołanie?

Przede wszystkim modlitwa! Przede wszystkim modlitwa, ale też i odwaga w podejmowaniu działania. Oczywiście, wątpliwości będą, ale temu służy seminarium, żeby właśnie te wątpliwości rozwiązać, czy też stwierdzić, że to nie jest moja droga. Oczywiście modlimy się i zachęcamy, żeby młodzi ludzie podejmowali tę odpowiedzialność bycia kapłanami, ale jeżeli ktoś stwierdzi w trakcie seminarium, że to nie jest jego droga, nic złego się nie dzieje. Wręcz przeciwnie – to znaczy, że dojrzałe przeżywa ten czas. Nigdy w historii seminarium nie było tak, że sto procent przychodzących na pierwszy rok zostawało kapłanami.

Jak wspomina ksiądz pracę w poprzedniej parafii, jakie różnice ksiądz widzi między posługą tutaj i tam?

Pracę w poprzedniej parafii wspominam bardzo pięknie, jest to tak zwana miłość od pierwszego wejrzenia – pierwsze probostwo. Bardzo piękny kościół, wyjątkowy jak na taką małą wspólnotę parafialną, zaprojektowany przez najwybitniejszego ówczesnego architekta, Józefa Piusa Dziekońskiego, autora projektów wielu wielkich kościołów. To jest zupełnie inna praca niż tutaj, tam jest to mała wspólnota, trochę też specyficzna, trochę pomieszana – blisko Grójca i Warszawy, ale też typowo ludzie trudniący się sadownictwem, ogrodnictwem. Bardzo szybko nie



Fot. KS, (2024-07-07)

byli to parafianie anonimowi – znałem ich, rozróżniałem z imienia, nazwiska. Parafia też dużo mniejsza. Mniej więc 2,5 tysiąca parafian, bodajże 11 wiosek, a tutaj mamy 290 bloków.

Jak zareagował ksiądz na propozycję objęcia naszej parafii jako proboszcz?

Było to wielkie zaskoczenie, kiedy ksiądz Kardynał mi to zaproponował.

Czy poprzedni, 5. letni, pobyt w tej parafii (w latach 2012-2017) jako wikariusz pomógł księdzu w podjęciu tej posługi, czy może wręcz przeciwnie?

Zdecydowanie pomógł. Byłem bardzo zdziwiony, że po siedmiu latach tak dużo osób mnie pamiętało i wyrażało radość z tego, że tu wróciłem i objąłem parafię jako proboszcz.

Jakie jest księdza największe proboszczowskie marzenie?

Żeby wszyscy parafianie poszli do nieba, żebyśmy wszyscy się kiedyś spotkali w Królestwie Bożym, i żebyśmy byli pewni, że tę drogę ziemską dobrze wykorzystaliśmy.

Bardzo dziękuję księdzu za rozmowę!

Też bardzo dziękuję, pozdrawiam redakcję i czytelników BRATA!

Mikołaj Ortyński, Lektor, harcerz 8 UDH „Knieja”

ON DZIAŁA W MOIM ŻYCIU

Dla religii ludzie zrobią wszystko: będą się klócić, pisać, walczyć, umierać, zabijać, tylko nie będą zgodnie z nią żyć.
Charles Caleb Colton

Jak zaprosić Boga do swojego życia?

To jest trudne, bo to bardzo osobiste, intymne doświadczenie. Trudne jest to do wytłumaczenia. Można opowiadać o doświadczeniu Boga w swoim życiu, a można doszukiwać się magicznych wydarzeń. Znam wiele takich sytuacji, które, jak mi ludzie opowiadają, to nie potrafię ich zrozumieć. Mam takie sytuacje w moim życiu, których nie potrafię wyjaśnić.

Od czego zacząć?

Najpierw trzeba przeżywać relację z Bogiem, spotykać się z Nim, odnosić swoje życie do Niego. Zapraszać Go do swojego życia można w bardzo prosty sposób: „Panie Jezu, zapraszam Cię, żebyś był ze mną w tej sytuacji”. Rano, jak odmawiam modlitwę, robię znak krzyża i mówię: „Panie Jezu, chodź ze mną do pracy”. Nie jest powiedziane, że teraz masz 45 minut odmawiać modlitwę, rozważać Słowo Boże (nie mam nic przeciwko temu), ale to nie może być miarą. Są takie osoby, które praktykują taką formę porannej modlitwy i chwala im.

Pytanie tylko, jak to się przekłada na życie?

Jeżeli to jest tak, że dana osoba pomodli się rano, będzie kontemplowała Słowo Boże, ale kończy się to 45 minut i już jest zwykłym Kowalskim, a nie Kowalskim – wierzącym, który w drodze, w aucie, na ulicy jest agresywny, nie zachowuje przepisów, stwarza zagrożenie dla siebie i dla innych, a w pracy jest pełen szorstkości, chamstwa, biernej agresji w stosunku do innych ludzi, to myślę sobie, może lepiej się już nie módl, będziesz miał więcej czasu, żeby się przespać, może wtedy będziesz łagodniejszy.

Jeżeli życie wiary jest oderwane od mojego życia codziennego, to będzie to jakaś karykatura, mówisz.

To jest bardzo proste, jeżeli ja zapraszam Boga do tego, żeby był ze mną w pracy, później w ciągu dnia korzystam z modlitwy tzw. aktami strzelistymi, jest jakaś sytuacja, mam podjąć jakieś zadanie, i w myśli, sercu swoim mówię: „Panie Jezu, pomóż mi”, często ktoś mi coś podpowie, otwiera się jakaś klapka w mózgu, nagle jest myśl, jakby to można było rozwiązać. Jeżeli wcześniej prosiłem o to Boga, mogę powiedzieć, że Bóg mi pomógł, dał mi natchnienie. Mogę połączyć to z osobą Boga, bo przecież o to prosiłem, wołałem, potrzebowałem i dostałem. To jest w porządku, tak właśnie jest.

A jeżeli oderwę tę codzienność od Boga, swojego życia wiary, to...?

To nie będzie rzeczywistość, która przenika wszystkie wymiary mojego życia i każdą godzinę. Im jestem starszy, tym bardziej rozumiem to, co powiedział Jezus, że „Jak nie staniecie się jak dzieci, to nie wejdzicie do Królestwa Niebieskiego”.

To jest tak proste, że dla nas, dorosłych może być zaskakujące: „Panie Jezu, bądź ze mną. Panie Jezu, ja Cię kocham. Panie Jezu, dziękuję Ci za cały dzisiejszy dzień, że ze mną byłeś”.

To jest bardzo głęboka modlitwa, to jest głębokie przeżywanie relacji, bo tak naprawdę tak mówimy do siebie nawzajem:

„Dziękuję, że coś dla mnie zrobiłeś. Panie Jezu, dziękuję Ci, że ze mną byłeś, to było dla mnie dziś bardzo ważne.

Dziękuję, że mi towarzyszyłeś w pracy, w tym projekcie, w tej rozmowie, że mi towarzyszyłeś przy załatwianiu tej sprawy, wspierałeś mnie swoją mądrością, światłem Ducha Świętego, przewidywaniem, natchnieniem.

Dziękuję, że to dla mnie zrobiłeś”.

To jest przeżywanie relacji, bycie w relacji, to jest duchowość..

Pan Bóg jest džentelmenem i jest z każdym z nas.

Są dwie rzeczy. Jedna to jest to, że w czasie sakramentu chrztu świętego Bóg obiecał, że będzie z tobą. Nawiązał z tobą przyjaźń, relację, dał ci łaskę wiary i niezależnie czy jesteś tego świadoma, to On z tobą jest i jest przy tobie.

W zapraszaniu Boga nie chodzi o to, że teraz ty uaktywnisz Boga, tylko ty masz uaktywniać siebie na świadome przeżywanie Jego obecności. Ta obecność jest, tylko teraz to ja otwieram samego siebie, to ja mówię: „Panie Boże, bądź ze mną”, to znaczy: „Ja Ciebie potrzebuję, Ty jesteś w moim życiu, ale ja potrzebuję Ciebie jeszcze bardziej i inaczej, niż do tej pory”.

I co to powoduje?

To jest moje otwarcie na Niego, a nie, że ja teraz mówię: „To zapraszam Cię, na piętnaście minut możesz przyjść”, jak sąsiada czy koleżankę zapraszasz na kawę, na godzinę, dwie i się rozstajemy, znowu wracasz do swojej codzienności, do swojego życia.

A tutaj nie, On cały czas jest, tylko modlitwa prośby to nie jest modlitwa, że ja łaskawie otwieram się i pozwalam Bogu działać w moim życiu, nie. To jest bardziej modlitwa:

„To ja Ciebie potrzebuję. To ja potrzebuję świadomie przeżywać, że Ty tutaj jesteś. To ja potrzebuję mieć świadomość, że bez Ciebie sobie nie poradzę”, o to chodzi..

Stanisław Szlassa, Katarzyna Matusz „Kryzys relacji. Kryzys wiary”, wyd. Grupa Centrum, książka do kupienia w kiosku parafialnym.

Ojciec nasz – najbardziej znana modlitwa na świecie

Piąta prośba:

I przebac nam nasze winy, jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili

Kwestia winy i pokuty to centralny temat ludzkiej egzystencji. Wina może rozrosnąć się do całego łańcucha przewinień, grożącego całkowitym spętaniem. Niemniej można ją zniwelować. Uczynione zło Bóg potrafi obrócić w dobro, jednak przebaczenie może wnikać tylko do kogoś, kto sam jest przebaczącym.

Ktoś, kto doświadczył zła – tłumaczył Benedykt XVI – „musi przezwyciężyć je w sobie, poniekąd spalić wewnątrz i w tym samemu się odnowić, tak ażeby włączyć do tego procesu przemiany, wewnętrznego oczyszczenia również winowajcę i aby obaj dzięki odcierpieniu i przezwyciężeniu, zła stali się nowymi”.

Przebaczenie i pojednanie to podstawy każdego początku, również pojednania ze sobą, z własną przeszłością, własnymi słabościami. Miara odpuszczenia win jest przy tym – aby włączył się mechanizm samouzdrawienia – powiązana z gotowością do przebaczenia: „jako i my przebaczymy naszym winowajcom”.

Kto nie przebacza, ten nigdy nie może całkowicie powrócić do zdrowia. Przebaczenie warunkuje własne uzdrowienie.

Pięć symbolizuje tradycyjnie Prawo. To liczba człowieka (z pięcioma zmysłami) oraz kwintesencji (esencji tworzącej zależność). Przebaczyć winę a także otrzymać przebaczenie winy to poniekąd podstawowe prawo Jezusowej jurysdykcji. Pięciogwiazda (pentagram) symbolizuje również hermetyczne prawo: makrokosmos = mikrokosmos. Piąta prośba Ojciec nasz wyraża zasadę: w tej mierze, w jakiej człowiek wybaczy na ziemi, zostanie mu także wybaczone w niebie. Miara naszego przebaczenia jest miarą, według której Ojciec nam przebacza.

Szósta prośba:

I nie dopuszczaj do nas pokusy

Tak zagadkowa i niepokojąca prośba dotyka ukrytych lęków człowieka oraz kwestii istnienia w świecie zła. Skąd bierze się ta obawa? Czego się właściwie boimy? Dlaczego wszechmoc dobrego Boga nie wyklucza jednocześnie działania zła? Czyżby Bóg korzystał z niego w realizacji swoich planów?

Wciąż próbowano zmienić sformułowanie tej prośby, na przykład: „nie daj, abyśmy ulegli pokusie”, jak interpretuje Katechizm Kościoła Katolickiego, czy też „nie pozostaw nas w pokusie”, jak zaproponował brat Roger z Taize.

Przedstawiona w Modlitwie Pańskiej prośba jest faktycznie dosłownym tłumaczeniem z oryginału i odpowiada całkowicie rzeczywistości życia.

W życiu nie da się uniknąć popełniania błędów. Natomiast cierpliwość i przezwyciężenie trudności stanowią warunek pójścia dalej, by nie zatrzymać się na jednym i tym samym etapie rozwoju. Człowiek umacnia swoje przymioty, określane pozytywnie jako ludzkie, nie podczas wysokich lotów i w euforii sukcesu, lecz w doświadczeniu porażki, u końca oczyszczającej nawałnicy, kiedy minie już wszelka pycha. Gdyby usunąć wszystkie pokusy, zabrakłoby istotnego fermentu w procesie dojrzewania każdej osobowości. Bóg nie pozwala upaść człowiekowi ale wystawia go na próbę, jak Abrahama. Nie prowadzi go ku złemu ale dopuszcza doświadczenia, gdyż właśnie w nich poznać możemy niebezpieczeństwa czające się we wnętrzu naszej własnej psyche. „Zlikwiduj pokusę – brzmi mądrość przodków – a nikt nie ocaleje”.

Bóg, ponieważ nas kocha i zależy mu na naszym wzroście duchowym, nie usuwa pokus, lecz – o ile jest poproszony – daje moc do ich pokonania. Pokusa staje się wówczas dodatkową okazją do nawiązania kontaktu z Bogiem i do współpracy z jego łaską. Zwycięstwo jest wygraną szansą. Trudne doświadczenie zamienia się w radość.

To jest wołanie w sytuacji osobistego zagrożenia grzechem, gdy przez całe tygodnie słowa: „nie wódz nas na pokuszenie” są jedyną modlitwą zanoszoną do Boga. Trzeba ją niekiedy powtarzać setki razy, dopóki pokusa nie zostanie odparta.

„Pokusa nie nawiedziła was większa od tej, która zwykła nawiedzać ludzi. Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać” – pisał apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian.

Prośba ta wyraża intencję, aby Bóg dał na chwilę próby konieczną siłę, abyśmy także i po ciosach losu nie stali się zatwardziali, lecz wychodzili z nich jak Hiob, który zachował swoją godność i sprawdził się w cierpieniu, „aby dojść do siebie i do Boga”.

Sformułowanie nie brzmi oczywiście: „wiedz nas na pokuszenie” (abyśmy się wykazali), lecz: nie wiedz ku niej, prowadź nas inną drogą. W gruncie rzeczy prośba ta jest niezbywalna dla człowieka. „I nie dopuść” nie oznacza nic innego, jak „uchroń nas”, „zachowaj nas od wszelkiego zła”.

Tylko takie sformułowanie, które zaczyna się od negatywu, aby zostać obrócone w pozytyw, jest w stanie ukazać całą głębię prośby prowadzącej ku nieskończonej i w dosłownym sensie tego słowa nieogarnionej wielkości Boga. Chodzi w niej (wiąże się ona z kolejną już, siódmą prośbą – „ale zachowaj nas od złego”), o walkę

wyzwolenczą przeciw głównemu wrogowi, demonowi wypędzonemu przez Jezusa, po prostu kusicielowi, z którym człowiek nie poradzi sobie własnymi siłami. Nie bez przyczyny liczba 666 stanowi symbol zła.

Mitologiczna liczba sześć to przewyciężanie przeciwności między dobrem a złem, aby osiągnąć nową harmonijną całość. Symbolizuje ona dwubiegunowym świat, a tym samym pary kontrastów jak: ogień i woda, ciepło i zimno, światło i ciemność, góra i dół, czy też jak w heksagramie, symbolu judaizmu, przeniknięcie nieba i ziemi.

Wszędzie, gdzie przeciwieństwa zderzają się ze sobą, dochodzi do konfliktu interesów. Dopiero przeciwstawienie się tak zróżnicowanym siłom ukazuje nam właściwą drogę.

Siódma prośba Ale nas wybaw od złego

Ziemska wędrówka to preludium wieczności, powrotu do utraconego raju. W tym miejscu Ojciec nasz znajduje się próg przejścia do innego świata. Siódma prośba to wyraz tęsknoty całego stworzenia, chcącego na powrót odzyskać zdrowie i przewyciężyć przeszkody. Jedyne Bóg ma możliwość uporania się raz na zawsze z mocą działającego na nas zła, będącego w swej istocie tylko negacją, złudą, kłamstwem, które odwodzi od Boga.

Zły to Szatan. Spotkanie z nim jest zawsze niebezpieczne. Jego uderzenie jest nokautujące. Jezus zna siłę tego uderzenia. W takiej sytuacji nie ma mocnych. Pozostaje wołanie do Boga, by nas wybawił. To wybawienie może dokonać się albo wówczas, gdy już zostaliśmy złowieni i znajdujemy się w szponach złego, albo wcześniej, abyśmy nie wpadli w sidła jego kłamstw.

Już przekazany przez Sumerów najstarszy mit o zmarłych wstaniu zawiera ten motyw. Dopiero po przejściu siedmiu bram, przy których należy pozbyć się części ze-

wewnętrznej powłoki, można na końcu nagim, a więc całkowicie czystym, dojść do celu.

Podobnie jak siedem kolumn mądrości wieńczy świątynię Salomona, siedem pagórków czyni z Rzymu Wieczne Miasto, siedem kolorów tworzy tęczę, siedem darów symbolizuje Ducha Świętego, siedem sakramentów wiedzie do świętości, tak siódma prośba dopełnia modlitwę Ojciec nasz.

Każdego dnia popełniamy błędy, każdego dnia potrzebujemy pomocy. Każdego dnia także mamy nową szansę. W końcowej prośbie Ojciec nasz Bogu zostaje przedstawiona cała nędza świata.

Zachowanie nas od złego to nic innego jak cel zadania spoczywającego na barkach Chrystusa, które w Jego męce i śmierci na krzyżu znalazło swój najbardziej jawny i widzialny wyraz.

Jest taka anegdota o św. Teresie z Avila i wprowadzonej przez nią regule modlitwy, którą dwa razy dziennie, po jednej godzinie mniszki miały wypełniać.

Odpytywana przez św. Teresę o modlitwę mniszka powiedziała, że modli się przez odmawianie modlitwy Ojciec nasz.

A na pytanie, ile razy ją przez tę godzinę odmawia, mniszka z zakłopotaniem stwierdziła – „no, zwykle jeden raz, bo drugi raz to ja już nie zawsze zdążam....”

Tekst powstał na podstawie książek:

Peter Seewald „*Jezus Chrystus. Biografia*”;

Kard. Gianfranco Ravasi „*Biografia Jezusa według Ewangelii*”;

ks. Edward Stanek „*Tajemnice Ewangelii*”.

Treść konferencji opracowanej przez Romana Bratka poświęconej modlitwie „Ojciec Nasz”. Dnia 15 maja 2025 23:06

Roman Bratek <romanbratke@yahoo.com>

„Narodzenie Najświętszej Marii Panny”

W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku kapituła katedralna z Sandomierza zamówiła u Józefa Buchbindera obraz do ołtarza głównego w katedrze sandomierskiej. Został on ukończony w 1897 roku. Zastąpił on wcześniejszy obraz Łukasza Orłowskiego z 1756 roku. Temat obu obrazów koresponduje z dedykacją świątyni poświęconej Narodzeniu NMP.

Przedstawienie artysty ukazuje pierwsze chwile ziemskiego życia NMP. Otaczają ją kobiety, które najprawdopodobniej asystowały przy Jej narodzinach. To one umyły dziewczynkę i owinęły ją w pieluszki. Teraz właśnie z radością i zaciekawieniem przyglądają się niemowlęciu. Zapewne za chwilę oddadzą ją matce, która odpoczywa po porodzie. Anna została przedstawiona w głębi obrazu – leży nieco z boku, na łożu z baldachimem, a młoda dziewczyna podaje Jej kubek ożywczego napoju. Matkę Maryi artysta ukazał jako starszą już kobietę, której ubiór w niczym nie przypomina stroju położnicy.

W takim ujęciu tematu nie byłoby niczego nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że narodzeniu Maryi towarzyszą aniołowie, którzy na różne sposoby wyrażają radość z Jej przyścia na świat. Muzykują, trwają w modlitewnej kontemplacji, igrają w chmurach, rzucając kwiaty. Jeden z nich okadza małą Maryję na znak modlitwy i adoracji. Unoszący się w chmurach dym kadzidła jest niewątpliwie zapowiedzią Jej przyszłych zasług, które już teraz, niczym najśłodsza woń, unoszą się ku Stwórcy. Ponadto motyw anioła z kadzielnicą nawiązuje do legendy, według której w noc poprzedzającą narodziny Maryi miał być słyszany śpiew aniołów. Nie bez znaczenia pozostają rozsypane wokół róże i kwiat lilii trzymany przez anioła. W tym przypadku symbolizują one dziewictwo Matki Bożej; lilia dodatkowo wskazuje na Jej przyszły, królewski majestat. Wanna, dzban i gąbka, kąpiel małej Maryi również mają wymiar symboliczny – oznaczają oczyszczenie z wszelkiego grzechu, symbolizują Niepokalane Poczęcie NMP, podkreślając jednocześnie czystość św. Anny.

<https://krolowa.pl/sandomierskie-narodziny-matki-bozej/>

Spotkania biblijne (35)

Ewangelia według Świętego Mateusza Mt (26,30–56)

Eucharystia, pamiątka Ostatniej Wieczerzy, stanowi – podkreśla papież Benedykt XVI – „widzialny proces, który – w tym miejscu i poprzez miejsca – jest procesem wchodzenia we wspólnotę z żywym Bogiem, który od wewnątrz zbliża ludzi wzajemnie do siebie” [2]. „Eucharystia jest wielką tajemnicą, łączącą tych, którzy pielgrzymują do nieba, z tymi, którzy cierpią w czyśćcu, i tymi, którzy chwalą Boga w niebie” [9]. Kościół „rodzi się z Eucharystii, z niej czerpie jedność i posłannictwo” [2].

Eucharystia jest miejscem nieustannej obecności Chrystusa we wspólnocie wierzących. „Już od samego początku słowa **przeistoczenia** [por. BRAT nr 319] Kościół rozumiał... jako część modlitwy odmawianej razem z modlącym się Jezusem, jako centralną część dziękczynnego wysławiania, w wyniku którego ziemski dar zostaje nam na nowo dany przez Boga jako Ciało i Krew Jezusa, jako darowanie się nam Boga w otwierającej się miłości Syna” [2].

Wielki Czwartek jest dniem ustanowienia **Mszy Świętej**. „Czym różni się Msza Święta od Komunii Świętej? Msza Święta jest daniem – Komunia Święta jest braniem. Jezus, jako Człowiek, uczy oddawania wszystkiego Panu Bogu. Uczy mówić Bogu ‘tak’ na wszystko, co Go spotyka. Uczy dziękczynienia. Jego wypowiedziane Bogu ‘tak’ zbawia świat. Komunia Święta jest natomiast ciągłym braniem z najczystszej źródła – braniem samego Jezusa w głąb siebie po to, by potem umieć dawać... Komunia uczy wierności powołaniu i uczy tęsknoty za Bogiem” [9]. Św. Jan Paweł II, który „odszedł od nas do wieczności w ogłoszonym przez siebie **Roku Eucharystii** [2005r.], w jednym ze swoich kazań powiedział: ‘Kiedy Apostołowie po ostatniej wieczerzy wychodzą w stronę *Góry Oliwnej*, wszyscy niosą w sobie tę Wielką Tajemnicę, która dokonała się w Wieczerniku... Są oni pierwszymi wśród tych, których potem nazywano *Christophoros*, co oznacza ‘*niosący Chrystusa*’. Tak nazywano uczestników Eucharystii. Z uczestnictwa tego sakramentu wychodzili, niosąc w sobie Chrystusa, niosąc w sobie Boga wcielonego. Z Nim w sercu szli pomiędzy ludzi” [5]. Tej nocy nie mogli wrócić do Betanii, należało ją spędzić w granicach Jerozolimy (Wj 12,22). Ciemna noc Góry Oliwnej jest częścią **Wielkiego Czwartku**:

³⁰ *Po odśpiewaniu hymnu wyszli ku Górze Oliwnej* (26,30; por. Mk 14,26; Łk 22,39).

Ostatnia Wieczerza kończy się *śpiewem hymnu*. Jest to jedyne miejsce w Ewangelii, w którym jest mowa o śpiewie. „Fakt ten przywołuje na pamięć późniejszą kościelną praktykę śpiewania psalmów lub innych pieśni chrześcijańskich na zgromadzeniach eucharystycznych (por. Kol 3,16; Ef 5,19)” [8].

Modląc się psalmami wyzwolenia i ocalenia Izraela, które upamiętniały pierwszą Paschę w Egipcie (zapewne: Ps 113-118 lub Ps 136), Jezus razem ze swymi uczniami schodzi z Góry Syjon (tak tradycyjnie określa się zachodnie wzgórze Jerozolimy) i „**wychodzi w noc**, przypominającą tę noc, w której zostali zabici pierworodni Egiptu, a Izrael ocalał się dzięki krwi baranka. ...Tej nocy, obchodzonej przez Niego jako Jego **własna noc paschalna** [zob. BRAT nr 319], będzie musiał wziąć na siebie **los baranka**” [2].

W pierwszą noc Paschy rozegrały się – „według Targumu Neof. Wj 12,42 – cztery wielkie wydarzenia z historii zbawienia: stworzenie świata, związanie Izaaka (Rdz 22), wyjście z Egiptu oraz przyjście Mesjasza” [12]. Jezus świadomie idzie ku *Górze Oliwnej* na spotkanie zdrajcy i godziny Męki. Wie, że jeszcze tej nocy stanie się powodem upadku tych, których własnym autorytetem powoływał:

³¹ *Wówczas Jezus rzekł do nich: «Wy wszyscy zwątpicie we Mnie tej nocy. Bo jest napisane: Uderzę pasterza, a rozproszą się owce stada. ³² Lecz gdy powstanę, uprzedzę was do Galilei».* ³³ *Odpowiedział Mu Piotr: «Choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię».* ³⁴ *Jezus mu rzekł: «Zaprawdę, powiadam ci: Jeszcze tej nocy, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie wyprzesz».* ³⁵ *Na to Piotr: «Choćby mi przyszło umrzeć z Tobą, nie wyprę się Ciebie».* *Podobnie zapewniali wszyscy uczniowie.* (26,31-35; por. Mk 14,27-31; Łk 22,31-34; J 13,36-38).

Bezpośrednio po opisie ustanowienia Eucharystii szczególnie szokująco musiały zabrzmieć prorocтва Jezusa, szczególnie zapowiedź, że jeszcze tej nocy wszyscy uczniowie Go opuszczą.

Przejście z Wieczernika przez dolinę Cedron, by przekroczyć potok wejść do ogrodu „zajmowało przynajmniej piętnaście minut” [BJ]. Prowadzą tam schody kamienne pochodzące z epoki machabejskiej, będące w użyciu w czasach Chrystusa i do dzisiaj, wg badaczy, pozostały ich fragmenty.

Jezus odnosi do siebie prorocтво Zachariasza, cytuje Za 13,7. „Tekst grecki i hebrajski ma: *uderz(cie) pasterza*. Ewangelista Mateusz (i Marek) modyfikuje: *uderzę*. Taka modyfikacja sugeruje, że zbliżające się dramatyczne wydarzenia nie wymknęły się z ręki Boga, ale że **Bóg realizuje swój plan**” [8]. *Pasterz* dozna śmiertelnego uderzenia i w obliczu takiej klęski rozbiegną się owce. Tak, to „**Sam Jezus jest Pasterzem Izraela, Pasterzem ludzkości**. Bierze na siebie niesprawiedliwość, niszczycielskie brzemie winy” [2]. Trudno jest znaleźć w ST przykład pasterza, który gotów byłby umrzeć za owce. „W świetle prorocтва Zachariasza słowa Jezusa otrzymują nowe znaczenie: nadeszła godzina ich realizacji [J 10,11]” [2]. Teraz, o tej godzinie, rozproszą się uczniowie jak *owce* pozbawione pasterza, „ta dopiero powstała nowa rodzina Boża rozpadnie się, zanim jeszcze naprawdę zaistniała” [2].

W drugim proroctwie pojawia się **obietnica**: *uprzedzę was do Galilei*. Zmartwychwstały Chrystus „zgromadzi na powrót *rozproszonych* i poprowadzi ich do Boga, dając im nowe życie” [2]. Jezus wyznacza swym uczniom „miejsce spotkania tam, gdzie ‘wszystko się zaczęło’, tam też Apostołowie otrzymają zadanie ewangelizowania świata (28,16-20). „Dobry Pasterz ma obydwie cechy: oddawanie życia i *uprzedzanie*. Więcej nawet: oddawanie życia jest *uprzedzaniem*” [2].

Trzecie proroctwo Jezus kieruje bezpośrednio do Piotra, który – podobnie jak koło Cezarei Filipowej – nie chce słyszeć o Krzyżu. Piotr nie dopuszcza do świadomości zapowiedzi **Zmartwychwstania**. „Słyszysz tylko zapowiedź śmierci oraz rozproszenia i dla niego jest to okazja do zapewnienia o jego nieustraszonej odwadze i bezwzględnej wierności Jezusowi” [2]. Ten, który został powołany jako pierwszy z uczniów (4,18), pierwszy zaprze się swego Mistrza zanim skończy się noc (26,72). *‘Pianiem koguta’* nazywano „w tamtych czasach trzecią (spośród czterech) straż nocną. Oznacza to, że zaparcie się Piotra nastąpi już po kilku godzinach [między 24:00 a 3:00]” [7]. Jan Chryzostom „upatruje grzechu Piotra najpierw w tym, że sprzeciwił się słowom Pana, po wtóre, że oceniał swą wierność Jezusowi wyżej niż wierność pozostałych uczniów, wreszcie, że nierozważnie i zbyt mocno ufał sobie i własnym siłom” [8]. Najbliższe godziny (26,69-75; por. Wj 19,8) nielitościwie pokażą, jak niewiele znaczyły zapewnienia uczniów:

³⁶ *Wtedy przyszedł Jezus z nimi do ogrodu, zwanego Getsemani, i rzekł do uczniów: «Usiądźcie tu, Ja tymczasem odejdę tam i będę się modlił».* ³⁷ *Wziąwszy z sobą Piotra i dwóch synów Zebedeusza, począł się smucić i odczuwać trwogę.* ³⁸ *Wtedy rzekł do nich: «Smutna jest moja dusza aż do śmierci; zostańcie tu i czuwajcie ze Mną!»* ³⁹ *I odszedłszy nieco dalej, upadł na twarz i modlił się tymi słowami: «Ojcze mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich! Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty».* ⁴⁰ *Potem przyszedł do uczniów i zastał ich śpiących. Rzekł więc do Piotra: «Tak, jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną?»* ⁴¹ *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprowadzie ochoczy, ale ciało słabe».* ⁴² *Powtórnie odszedł i tak się modlił: «Ojcze mój, jeśli nie może ominąć Mnie ten kielich, i muszę go wypić, niech się stanie wola Twoja!»* ⁴³ *Potem przyszedł i znów zastał ich śpiących, bo oczy ich były senne.* ⁴⁴ *Zostawiwszy ich, odszedł znowu i modlił się po raz trzeci, powtarzając te same słowa.* ⁴⁵ *Potem wrócił do uczniów i rzekł do nich: «Śpicie jeszcze i odpoczywacie? A oto nadeszła godzina i Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników.* ⁴⁶ *Wstańcie, chodźmy! Oto blisko jest mój zdrajca».* (26,36-46; por. Mk 14,32-42; Łk 22,39-46; J 12,27n; Hbr 5,7nn).

Ogród zwany *‘Getsemani’* (aram. *‘tłocznia oliwy’*) jest do dziś zachowany, są w nim stare drzewa oliwne z pokręconymi konarami oraz skała, na której, wedle tradycji, modlił się Jezus przed swoją Męką.

Jezus modlił się sam – podobnie jak czynił to wcześniej [por. 6,5n; 11,25n]. Pozostawia jednak w bliższej obecności grupę trzech: *Piotra, Jakuba i Jana*. Przywołują oni *Przemienienie Pańskie* (17,1-8; BRAT nr 307), gdzie byli świadkami objawienia Jezusa. Tam Jezus jawił się w **Boskiej** postaci, obok Niego pojawili się Mojżesz i Elias, a Ojciec wskazywał na Jego wolę, gdy uczniowie otrzymali polecenie z nieba, by Go słuchać. Teraz – mimo iż co chwila uczniowie pogrążają się we śnie – będą również świadkami Jego objawienia. Epizod agonii: niewysłowionego, duchowego zmagania Jezusa tuż przed Jego pojmaniem – mocno utkwiał w pamięci uczniów (opisany jest we wszystkich Ewangeliach). W Ogródcu Jezus jawi się w całej prawdzie **ludzkiej** egzystencji, a mowa jest tutaj o woli Boga.

Niektórzy egzegeci (zarówno w starożytności jak i współcześnie) *‘ogród’* interpretowali symbolicznie i postrzegali

w nim świadome nawiązanie do rajskiego ogrodu na zasadzie antytezy dla porażki pierwszego człowieka Adama, zwiedzonego ku nieposłuszeństwu Bogu (por. KKK 398). Chrystus jako Nowy Adam objawi i umożliwi człowiekowi realizację przebóstwienia. Krzyż Chrystusa staje się nowym drzewem życia.

W Chrystusie odsłania się **tajemnica człowieka**. Jak należy rozumieć relacje między Boską i ludzką naturą Jezusa Chrystusa? *Człowieka stworzył Bóg na swój obraz* (Rdz 1,27). *Jezus Chrystus jest obrazem Boga niewidzialnego – Pierworodnym wobec każdego stworzenia* (Kol 1,15), „zn. zrodzony przed wszystkimi rzeczami stworzonymi (por. J 1,1nn)” [BT], *aby w Nim zamieszkała cała Pełnia, i aby przez Niego znów pojednać wszystko z sobą: przez Niego – i to, co na ziemi, i to, co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża* (Kol 1,19n). „Bóg stał się człowiekiem, by człowiek stał się bogiem” [KKK, 460], to znaczy *Słowo stało się ciałem* (J 1,14), by uczynić nas *uczestnikami Boskiej natury* (2 P 1,4). *Kto łączy się z Panem, jest z Nim jednym duchem* (1Kor 6,17). Jezus stał się podobny nam we wszystkim z wyjątkiem grzechu (por. Hbr 4,15), a jednak nie przestał być Bogiem. Chrześcijańskie pojęcie Boga wyjaśnił Sobór Nicejski (325r.): „Trzy osoby – Ojciec, Syn i Duch Święty – stanowią jedno, w jednej ‘istocie’ Bożej”. „W samym Bogu istnieje odwieczny dialog Ojca z Synem, a Obydwaj są w Duchu Świętym prawdziwie jednym i tym samym Bogiem” [1].

Ponad sto lat później „Sobór powszechny w Chalcedonie [451r.] pozostaje dla Kościoła wszystkich czasów „wiązącym drogowskazem na drodze prowadzącej w głąb tajemnicy Jezusa Chrystusa – podkreśla Benedykt XVI w rozdziale 6. swojej książki *Jezus z Nazaretu*. [IV Sobór] podjął próbę pojęciowego ujęcia zachodzących w Jezusie Chrystusie relacji między człowieczeństwem i boskością w formule, zgodnie z którą jedna osoba Syna Bożego obejmuje i podtrzymuje w Nim – „niezmieszane i nieoddzielone od siebie” – obydwie natury: ludzką i boską [por. KKK 467]. W ten sposób zachowana zostaje nieskończona wielka różnica zachodząca między Bogiem a człowiekiem, Stwórcą i stworzeniem; człowieczeństwo pozostaje człowieczeństwem, boskość boskością. W Jezusie boskość ani nie wchłonęła w siebie człowieczeństwa, ani go nie umniejszyła. Pozostaje ono w Nim w całości tym, czym jest, jednak podtrzymującym je podmiotem jest Boska osoba *Logosu*. Jednocześnie, wraz z zachowaniem tej różnicy natur, w sformułowaniu *‘jedna osoba’* wyrażona została radykalna jedność, którą w Chrystusie Bóg utworzył z człowiekiem. Tę formułę *«dwie natury, jedna osoba»* papież Leon Wielki [†461] utworzył wiedziony intuicją wykraczającą daleko poza moment historyczny i dlatego od razu spotkała się ona z entuzjastyczną aprobatą ojców soborowych” [2].

Jezus „stawia czoło cierpieniu jak człowiek. *Smutek* w Getsemani – podkreśla ks. prof. A. Paciorek – nie uwłacza naturze ludzkiej Jezusa, *smutek* jej dowodzi” [8]. Jezus doświadcza *trwogi* – jakiej ludzkiej, a także każde żywe stworzenie – doznają w obliczu potęgi śmierci. Ale w przypadku Jezusa chodzi o coś więcej. Benedykt XVI pisze: „Jest to zderzenie się światła z ciemnością i życia ze śmiercią... Ponieważ jest Synem, dlatego właśnie z przeraźliwą jasnością widzi cały brudny potok zła, całą potęgę kłamstwa i pychy, całe wyrafinowanie i potworność

dokończenie na str. 12 ➡

dokończenie ze str. 11 ☞

zła, które zakłada maskę życia, a zawsze służy niszczeniu bytu oraz hańbieniu i unicestwianiu życia. Dlatego właśnie, że jest Synem, szczególnie głęboko odczuwa trwogę, brud i podłość – całą potęgę grzechu i śmierci, które musi wypić w przeznaczonym dla Niego ‘kielichu’. Wszystko to musi przyjąć do swego wnętrza, ażeby to w sobie pozbawić mocy i pokonać” [2].

Jest to wstrząs Tego, który jest całkowicie Czysty i Święty, „wstrząs wywołany przez otchłań całej potęgi destrukcji, zła, tego co sprzeciwia się Bogu, i co teraz przytłacza Go bezpośrednio, co za chwilę ma wziąć na siebie – więcej nawet: przyjąć do swego wnętrza, w następstwie czego On sam ‘*stanie się grzechem*’” [2]. „Aby na nowo ukazać człowiekowi oblicze *Ojca* – czytamy w Liście Apostolskim św. Jana Pawła II – Jezus musiał nie tylko przyjąć ludzkie oblicze, ale obarczyć się nawet ‘obliczem’ grzechu. *On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą* (2 Kor 5,21)” [11]. „List do Hebrajczyków określił walkę Jezusa na Górze Oliwnej jako wydarzenie kapłańskie. W tej modlitwie Jezusa, przenikniętej śmiertelną trwogą, Pan sprawuje posługę kapłana: bierze na siebie grzech ludzkości, nas wszystkich, i prowadzi nas do Ojca” [4].

Czuwajcie ze Mną! (por. 24,42-44; 25,13). Uczniowie nie są włączeni w modlitwę Jezusa, „nie mówi im, w jaki sposób mają czuwać. Oczekuje jednak od nich, że będą świadomi tego, co się dzieje; że będą współuczestniczyli w modlitwie; że w niewielkim oddaleniu będą czuwali; że będą skupieni na tym, co się wokół nich dzieje” [10]. „Brak czujności zarówno na bliskość Boga, jak i na potęgę grożącego zła, zapewnia Złemu władzę nad światem. Ospałym i pragnącym przede wszystkim spokoju uczniom Jezus mówi o sobie samym” [2]: *smutna jest moja dusza* (por. Ps 42 i 43). „Mocna determinacja aż do śmierci przywołuje sytuację przeżywaną przez wielu posłańców Boga ST, wyrażoną w ich modlitwie [Lb 11,14n; 1Krl 19,4]. Nierzadko bowiem wypełnienie powierzonej im misji oznacza zetknięcie się z wrogością, odrzuceniem, prześladowaniem” [3]. Jezus *padł na twarz*, tzn. przyjął postawę całkowitego poddania, jaka została zachowana w liturgii rzymskiej Wielkiego Piątku. U Łukasza Jezus swą pokorę, szacunek i uległość woli Ojca wyraża klęcząc na kolanach. Klęczenie – tę postawę modlitewną znaną ze ST (por. 1Krl 8,54; 19,18; 2Krn 6,13; Ezd 9,5) – przyjęli też pierwsi chrześcijanie: Dz 9,40; 20,36; 21,5; Ef 3,14.

„W wewnętrzną tajemnicę Jezusa nigdzie nie mamy tak głębokiego wglądu, jak w **modlitwie na Górze Oliwnej**” [2]; Jezus pozwala nam tu zajrzeć do wnętrza swej ludzkiej duszy i ujrzyć jej zespoleń z wolą Bożą. Modlitwa w Ogrójcu kryje cały dramat naszego odkupienia. Jezus zмага się z Ojcem. Zмага się z samym sobą. I walczy o nas. Jezus rozpoczyna modlitwę słowami podanej wcześniej *Modlitwy Pańskiej* z Kazania na Górze: modlitwy posłuszeństwa (*Bądź wola Twoja*) oraz prośby o wybawienie od zła i od krańcowej ‘*próby*’ (6,9–13; BRAT nr 289–290). Jezus zwraca się do *Ojca* w akcie posłuszeństwa i zaufania w nieograniczoną Jego dobroć oraz w nieograniczoną Jego moc. *Ojciec mój* – zwrot ten podkreśla wyjątkową, wewnętrzną więź Jezusa ze swoim Ojcem.

Dwie części modlitwy w Ogrójcu „jawia się jak przeciwstawienie **dwu woli** [por. J 12,27n]. Jest tu ‘wola [ludzkiej] natury’ Jezusa Człowieka, która wzdyga się na widok potworności i destrukcyjnego charakteru wydarzenia i chciałaby uprosić, *jeśli to możliwe* [= o ile Twój, Ojczy, zbawczy plan na to zezwala], żeby Go *ominął ten kielich*. I jest także ‘wola Syna’” [2]. Syn ‘wolę ludzką’ przemienił w ‘wolę Syna’, która powierza się całkowicie woli Ojca: ***nie Ja, ale Ty***. W drugiej części modlitwy wola ludzka w pełni jednoczy się z wolą Bożą.

Św. Maksym Wyznawca († 662) stwierdza, że „w chwili stworzenia mężczyzny i kobiety wola ludzka została ukierunkowana na wolę Bożą [zmierza do synergii/współdziałania z nią] i poprzez powiedzenie Bogu ‘tak’ wola ludzka [osiąga własną doskonałość] jest w pełni wolna i znajduje swoją pełną realizację” [3]. Niestety, w następstwie grzechu synergia stała się ‘przeciwstawieniem’. Jezus na Górze Oliwnej „wolę natury człowieka od stanu ‘przeciwstawiania się’ doprowadza na powrót do stanu synergii tym samym przywraca człowiekowi jego wielkość” [2]. Jezus wolę ludzką prowadzi do pełnego ‘tak’ powiedzianego Bogu. Jedność powołana do istnienia przez miłość (analogia do komunii Trójcy Świętej). „Jezus mówi nam, że istota ludzka tylko w zjednoczeniu swojej woli z wolą boską dochodzi do swojej prawdziwej wielkości. Tylko w ‘tak’ powiedzianym Bogu wypełnia się pragnienie Adama, aby być całkowicie wolnym. I to Jezus wypełnia w Ogrójcu: przemieniając wolę ludzką w wolę Bożą, rodzi prawdziwego człowieka i tak zostajemy odkupieni [3].

Nie Ja, ale Ty – „w ten sposób Jezus przemienił postawę Adama, grzech pierworodny człowieka i tak uzdrowił człowieka. Postawa Adama wyrażała się w tym: nie to, czego Ty chciałeś, Boże; ja sam chcę być bogiem. Ta pycha jest prawdziwą istotą grzechu. Myślimy, że jesteśmy wolni i że jesteśmy naprawdę sobą, tylko jeżeli realizujemy wyłącznie swoją wolę. Bóg jawi się jako przeciwieństwo naszej wolności. Myślimy, że musimy się od Niego uwolnić, że tylko wtedy będziemy wolni. To jest podstawowy bunt przenikający historię i zasadniczy fałsz wynaturzający nasze życie. Kiedy człowiek działa wbrew Bogu, działa wbrew własnej PRAWDZIE, a zatem nie staje się wolny, tylko wyobcowany z samego siebie. Jesteśmy wolni, jedynie, jeżeli trwamy w naszej prawdzie, jeżeli jesteśmy zjednoczeni z Bogiem. Wtedy prawdziwie stajemy się «jak Bóg» — gdy nie przeciwstawiamy się Bogu, nie pozbywamy się Go czy nie wypieramy się Go. W modlitewnym zmaganiu na Górze Oliwnej Jezus usunął fałszywą sprzeczność między posłuszeństwem a wolnością i otworzył drogę do wolności” [4].

„Ludzkim rysem cierpień Jezusa jest to, że czuje się osamotniony” [8]. „Z opisu Ewangelii wiemy, że Pan aż trzykrotnie powracał do uczniów i wręcz wypominał im brak czuwania” [10]. Uczniowie „nie byli tak czujni, jak On tego oczekiwał. Szybko zasypiali, nie potrafili się skupić. Byli tak blisko tajemnicy, a jednocześnie tak nieobecni i dalecy od Nauczyciela. Warto w tym kontekście przypomnieć słowa Dionizego Aleksandryjskiego: ‘Pierwszym sposobem, by nie ulec pokusie, jest **gorliwa modlitwa**’. Ojciec Kościoła, odnosząc się do doświadczenia uczniów, przypomina i poucza, że modlitwa jest najlepszym sposobem, by nie ulec temu, co oddziela nas od Boga i na co dzień nas kusi” [10].

Oto nadeszła godzina wypełnienia prawdy – „jest to godzina zbawienia świata, godzina kielicha, godzina aresztowania” [8]. Syn Człowieczy ofiarował siebie samego, by spełnić wolę Ojca. Swoim życiem i śmiercią, przez **krzyż posłuszeństwa** spłaca dług za wielu, jest ich *Odkupicielem, Wybawicielem i Zbawicielem*. Sam Krzyż stał się wysławianiem Boga, ukazaniem się chwały Bożej w miłości Syna. Jezus *stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają* (Hbr 5,9n). *Wstańcie, chodźmy!* Jezus wzywa na spotkanie nadchodzących wrogów i zbliżających się wydarzeń:

⁴⁷ Gdy On jeszcze mówił, oto nadszedł Judasz, jeden z Dwunastu, a z nim wielka zgraja z mieczami i kijami, od arcykapłanów i starszych ludu. ⁴⁸ Zdrajca zaś dał im taki znak: «Ten, którego pocałuję, to On; Jego pochwyćcie!». ⁴⁹ Zaraz też przystąpił do Jezusa, mówiąc: «Witaj Rabbi!», i pocałował Go. ⁵⁰ A Jezus rzekł do niego: «Przyjacielu, po coś przyszedł?» Wtedy podeszli, rzucili się na Jezusa i pochwycili Go. ⁵¹ A oto jeden z tych, którzy byli z Jezusem, wyciągnął rękę, dobył miecza i ugodziwszy sługę najwyższego kapłana odciął mu ucho. ⁵² Wtedy Jezus rzekł do niego: «Schowaj miecz swój do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną. ⁵³ Czy myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca mojego, a zaraz wystawiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów? ⁵⁴ Jakże więc spełnią się Pisma, że tak się stać musi?» ⁵⁵ W owej chwili Jezus rzekł do tłumów: «Wyszliście z mieczami i kijami jak na zbójcę, żeby Mnie pojmać. Codziennie zasiadałem w świątyni i nauczalem, a nie pochwyciliście Mnie. ⁵⁶ Lecz stało się to wszystko, żeby się wypełniły Pisma proroków». Wtedy wszyscy uczniowie opuścili Go i uciekli. (26,47-56; por. Mk 14,43-52; Łk 22,47-53; J 18,2-12).

Częścią Wielkiego Czwartku jest również zdrada Judasza i pojmanie Jezusa. Do Getsemani, zgodnie z relacją wszystkich ewangelistów – „wkroczył Judasz na czele żołnierzy żydowskich, służby świątynnej i innych wysłanników Sanhedrynu” [6], by podstępnie wydać im Syna Człowieczego oraz umożliwić Jego aresztowanie bez wywołania wzburzenia zgromadzonego na święto ludu. Ewangelista podkreśla, że Judasz był *jednym z Dwunastu*, aby tym sposobem ukazać ciężar dokonanej przez niego zdrady. Judasz „do ostatniej chwili dezorientował uczniów Jezusa, gdyby przyszło im do głowy stawiać opór” [8].

Judasz, w godzinie ciemności, która jest godziną przeciwników Jezusa, umówionym ze swoimi ludźmi gestem („pocałunek był zwyczajnym pozdrowieniem rabiego przez ucznia” [BP]) wydaje swojego Mistrza. *Pocałunek*, znak miłości i szacunku, symbol pokoju i jedności (por. Prz 27,6) jest tutaj znakiem szczególnej obłudy (!), któremu towarzyszy nie mniej obłudny zwrot powitania: *Chaire* (=Witaj; gr. dosł. ‘raduj się’) *Nauczycielu*. „Jest to powitanie ironiczne, ponieważ w rzeczywistości w tym momencie Judasz wskazuje Jezusa na śmierć. Pokazuje żołnierzom, kogo mają pojmać i skępować. Tym gestem mówi: *Jego chcecie zabić*” [10]. Przy powitaniu Judasz odnosi do Jezusa tytuł ‘*rabbi*’; „Jezus nie aprobuje pozdrowienia ‘*rabbi*’ ze strony uczonych i faryzeuszów, i zakazuje uczniom jego używania (por. 23,7-8). W czasie ostatniej wieczerzy uczniowie zwracają się do Jezusa: *Panie*. Jedynie Judasz pyta: *Czy nie ja, Rabbi?* Użycie słowa *rabbi* wskazuje, że Judasz jest już poza wspólnotą uczniów Jezusa” [8].

„Odpowiednikiem dla *chaire* jest odpowiedź Jezusa: *he-taire*, gr. ‘przyjacielu’ (także: ‘towarzyszu drogi, ‘przyjacielu z pola walki’))” [10]. Jezus nie jest zaskoczony, dobrowolnie oddaje siebie w ręce swoich przeciwników, aby się wypełniły słowa proroka (Iz 53,7.12; Za 13,7). Znak okazał się niezawodny. Dopiero po słowach Jezusa: „*czyń to, po co tutaj jesteś*” [BJ], skierowanych do Judasza, przystępują wysłańcy arcykapłanów, aby Go pojmać” [8]. Uczniowie podjęli rozpaczliwą próbę obrony, jeden z uczniów używa miecza (według J 18,10 jest to Piotr) w geście przeciwstawienia się oprawcom swego Mistrza. Jezus sprzeciwia się stosowaniu przemocy (patrz: Kazanie na Górze); daje uczniom do zrozumienia, że każda przemoc nie tylko nie niszczy zła, ale jeszcze je pomnaża.

Jezus zwraca się do tłumy („jedyna wypowiedź, podczas całego opisu męki, kiedy to Jezus podejmuje swoją obronę): jeśli aresztuje się Go jako złochnię, to przecież sprzeciwia się temu całe Jego publiczne nauczanie w Świątyni” [8].

„Bezbronny i wydany w ręce tłumy Jezus jest Synem Człowieczym rozporządzającym zastępami aniołów. Dwunastu uzbrojonych uczniów lub dwanaście zastępów anielskich nie odwiodą Jezusa od **wypełnienia woli Ojca i wypełnienia Pism**. Podwójne wskazanie na wypełnienie się Pisma jest zachętą skierowaną do uczniów, aby umieli je czytać i starali się je rozumieć” [8]. Jego godzina nadeszła. „W odpowiedzi tej uczniowie Jezusa dopatrzyli się absolutnej bezwzględności woli Bożej. Zrozumieli, że nic już nie będzie w stanie uratować Jezusa od śmierci” [BJ]. Pomimo swoich wcześniejszych przechwałek (26,35), w kulminacyjnym momencie misji Pana, *opuszczają Go i uciekają*.

Bibliografia:

- Cytaty biblijne według elektronicznego wydania Biblii Tysiąclecia [BT]: <http://www.biblia.deon.pl>
Komentarz do Ewangelii wg św. Mateusza, Biblia Jerozolimska [BJ]
 Biblia Paulińska, 2008 [BP]
 KKK – *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Wydawnictwo Pallottinum 2002
1. Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu cz 1, Od Chrztu w Jordanie do Przemienienia*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2012
 2. Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu cz 2, Od Wjazdu do Jerozolimy do Zmartwychwstania*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 2019
 3. Benedykt XVI, Środowa Audiencja Generalna, 1.02.2012, <https://www.radiomaryja.pl/kosciol/>
 4. Benedykt XVI, *Homilia podczas Mszy św. Wieczerzy Pańskiej w Wielki Czwartek 5.04.2012*, L'Osservatore Romano 5/2012
 5. Bp Dec Ignacy, *Jezus w Wierczeni i w Ogrójcu*, Kazanie pasyjne, 20.03.2011, <https://www.radiomaryja.pl/kosciol/>
 6. Ks. Dąbrowski Eugeniusz, *Proces Chrystusa w świetle historyczno-krytycznym*, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1965
 7. Ks. Mickiewicz Franciszek SAC, *Nowy Komentarz Biblijny. Ewangelia wg św. Łukasza*, Tom III, Edycja Św. Pawła, 2005
 8. Ks. Paciorek Antoni, *Nowy Komentarz Biblijny. NT. Ewangelia wg św. Mateusza*, Tom I/ cz. 2, Edycja Św. Pawła, 2008
 9. Ks. Twardowski Jan, *Kilka myśli o Eucharystii*, Wyd. Święty Wojciech, Poznań 2012
 10. Ks. Wyrzykowski Mateusz, *Niezbędnik wielkopostny*, Wydawnictwo eSPe, Wyd. I, Kraków 2022
 11. Św. Jan Paweł II, *Novo millennio ineunte, List Apostolski Na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000*, wyd. 6.01.2001
 12. Viviano Benedykt T. OP, *Katolicki Komentarz Biblijny*, 46, Oficyna Wydawnicza „Vocatio” Warszawa, Wyd. 2, 2004

Oprac. Jolanta Górecka na podstawie spotkania biblijnego z ks. dr. Mateuszem Wyrzykowskim.



Otwieram drzwi

Rekolekcje oazowe w Rzymie

Młodzież oazowa z naszej parafii uczestniczyła w rekolekcjach wakacyjnych na różnych stopniach (od Oazy Nowej Drogi do Oazy Nowego Życia I, II czy III stopnia). W tym roku w naszej diecezji zostały zorganizowane rekolekcje III stopnia dla młodzieży oraz rodzin (Domowy Kościół) w Rzymie – zgodnie z oryginalnym zamysłem Sługi Bożego x. Franciszka Blachnickiego. Zapraszamy do zapoznania się poniżej z oficjalną relacją z tych rekolekcji, przygotowaną przez Vatican News Polska.

Janek Olsztyński

27 członków Ruchu Światło-Życie z Polski oraz Niemiec, Anglii i Białorusi zakończyło rekolekcje oazowe trzeciego stopnia organizowane w Rzymie. Zbiegły się one z Jubileuszem Młodzieży, podczas którego młodzi Polacy mogli cieszyć się wspólną wiarą ze swoimi rówieśnikami. „Czasami pytają, gdzie jest ten młody Kościół. Tu było go widać” – mówili uczestnicy.

Kasia z Białogardu, obecnie studiująca w Toruniu i animatorka Ruchu Światło-Życie, opowiada o wielkim wrażeniu, jakie wywarła na niej możliwość odwiedzenia największych bazylik w Rzymie, najważniejszych świątyń, a także uświadomienia sobie znaczenia Kościoła „jako naszej Matki”. Zarazem dla niej oraz dla pozostałych uczestników szczególnie emocjonującym momentem były spotkania z Papieżem Leonem XIV i milionem młodych ludzi z całego świata, którzy uczestniczyli w Jubileuszu Młodzieży.

„To spotkanie z papieżem to było coś, o czym marzyłam, ale nie sądziłam, że się wydarzy. No bo jednak jest tu milion osób, a my mamy być tymi, którym się uda? A jednak się udało!” – cieszy się Kasia i dodaje: „Śledzenie jego pontyfikatu od początku jest dla katolika czymś szczególnie ważnym”.

Cztery dekady oaz w Rzymie

Ona i 26 polskich nastolatków z ojczyzny, a także z innych krajów uczestniczyło w rekolekcjach oazowych trzeciego stopnia, organizowanych przez Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji Drogocenna Perła z Carlsbergu w Niemczech. Ks. Ireneusz Kopacz, moderator Centrum, powiedział Vatican News, że była to już 31 oaza w Rzymie organizowana przez Drogocenną Perłę.



Rekolekcje prowadził metropolita łódzki kardynał Grzegorz Ryś.

„Historia organizowanych tu oaz jest związana zarówno z założycielem Ruchu Światło-Życie ks. Franciszkiem Blachnickim, jak i św. Janem Pawłem II, który jeszcze jako kardynał wspierał oazy, odwiedzał je, bywał na spotkaniach oazowych” – opowiada ks. Ireneusz Kopacz.

„Kiedy został papieżem padło pytanie, co z oazami? Jan Paweł II odparł: Jak mam przeżywać oazy w Rzymie bez oaz? Koniecznie przyjeżdżajcie, rozbijajcie namioty i przyjeżdżajcie!”.

Jak dodaje ks. Kopacz, oazy rzeczywiście zaczęły być organizowane w Rzymie od 1979 roku i są organizowane nieprzerwanie od tamtego czasu. „Nasza wspólnota, Drogocenna Perła z Carlsbergu przeżywa już 31 oazę w Rzymie. Co roku Pan Bóg daje taką łaskę, abyśmy mogli tu być” – dodaje ks. Ireneusz.

„Osiemnastka” z Papieżem

Larisa, Polka mieszkająca we Frankfurcie przyznaje, że oaza w Wiecznym Mieście to wielkie przeżycie umacniające duchowo. „A sam fakt, że mogliśmy być tutaj akurat w momencie, kiedy jest nowy Papież, to bardzo pocieszające” – dodaje dziewczyna.

Tak się złożyło, że oaza wypadła w czasie Jubileuszu Młodych. Uczestnik oazy Eryk ze Słupska właśnie na Tor Vergata, podczas spotkania z Leonem XIV przeżywał jednocześnie swoje 18. urodziny.

„To było niezwykle uczucie” – opowiada Vatican News – „mimo, że była przytłaczająca liczba ludzi. Przeżycie bardzo głębokie duchowo”. Głównie utkwiły mu w sercu słowa Papieża z 2 sierpnia, gdy odpowiadał na słowa młodzieży i wzywał do budowania pokoju.

Poruszyła ich rola Papieża

Hanię ze Szczecinka najbardziej poruszyło odkrywanie piękna i roli Kościoła i tego jak sobie jesteśmy nawzajem potrzebni jako wspólnota. „Poruszyła mnie też rola Maryi jako Matki Kościoła oraz rola Papieża, jego ogromu posługi i wiary, i krzyża, jaki dźwiga na swoich barkach” – dodaje dziewczyna.

„Sam fakt, że kończymy swoją formację podstawową w Rzymie bardzo nas umocniło, a jeszcze spędziłyśmy ten czas z milionem osób, adorowaliśmy Pana w ciszy, to ogromne umocnienie na naszej drodze” – dodaje z kolei Kasia Stalińska z Kostrzyna Wielkopolskiego.

Papież do ministrantów: brak kapłanów jest wielkim nieszczęściem

Brak kapłanów we Francji, na świecie, jest wielkim nieszczęściem! Nieszczęściem dla Kościoła! – powiedział Leon XIV do uczestników Krajowej Pielgrzymki Ministrantów z Francji. Dodał, aby sami odkrywali piękno, radość i konieczność takiego powołania, oraz by wyryli w swych sercach słowa Świętego Piotra.

Wojciech Rogacin – Watykan

«I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni». Nigdy nie zapominajcie o tych słowach, drodzy przyjaciele, wyrzykcie je w sercu; i postawcie Jezusa w centrum waszego życia. – wezwał Leon XIV francuskich ministrantów, którzy wraz ze swoimi opiekunami, kapłanami przybyli na pielgrzymkę w Roku jubileuszu do Rzymu.

Nadzieja od samego Boga

Mówiąc te słowa Papież nawiązał do cnoty nadziei, która jest tematem przeżywanego obecnie Roku Jubileuszowego.

„Może sami dostrzegacie, jak bardzo jej potrzebujemy. Słyszycie zapewne, że świat jest w trudnej sytuacji, staje wobec coraz poważniejszych i niepokojących wyzwań. Może i wy sami, albo wasi bliscy, doświadczacie cierpienia, choroby czy niepełnosprawności, porażki, utraty kogoś ukochanego; a w obliczu próby wasze serce pogrąża się w smutku i lęku. Kto przyjdzie nam z pomocą? Kto się nad nami ulituje? Kto nas ocali?... i to nie tylko od cierpienia, ograniczeń czy grzechów, lecz także od samej śmierci?” – pytał Ojciec Święty. I dodał: „Odpowiedź jest całkowicie jasna i od dwóch tysięcy lat rozbrzmiewa w historii: tylko Jezus nas zbawia – i nikt inny. Bo tylko On ma tę moc – On sam jest wszechmogącym Bogiem – i tylko On nas kocha.”

Papież dodał, by ta nadzieja była zawsze obecna w chwilach trudnych, wątpliwości, zniechęcenia czy burzy, jak mocna kotwica rzucona ku niebu, która pozwoli iść dalej. Podkreślił, że dowodem tej miłości Boga do człowieka, jest fakt, iż „Bóg, Stwórca nieba i ziemi, zechciał cierpieć i umrzeć za swoje stworzenia, za nas. Bóg kochał nas aż po śmierć!”

Tu jest ten młody Kościół

Oaza była też czasem na refleksję o sytuacji młodego Kościoła dzisiaj. Jak mówiła Kasia z Białogardu, animatorka i studentka z Torunia, przeżycie w czasie oazy Jubileuszu Młodych pozwoliło poznać ludzi młodych z krajów, w których teoretycznie nie ma katolicyzmu. Dodaje, że obecnie w parafiach nie widzi zbyt wielu młodych, angażujących się w życie religijne. „I czasem może pojawić się myśl, gdzie jest ten młody Kościół, o którym się tyle mówi? Dobrze było zobaczyć, że ta wiara jest, że ci młodzi chcą iść za Jezusem i że wszyscy mamy wspólny cel”.

Wojciech Rogacin – Watykan

Sprawowanie Mszy świętej zbawia dzisiaj

„A Kościół, z pokolenia na pokolenie, wiernie zachowuje pamięć o śmierci i zmartwychwstaniu Pana, których jest świadkiem – jako o swoim najcenniejszym skarbie. Strzeże jej i przekazuje, celebrując Eucharystię, którą wy macie radość i zaszczyt służyć. Eucharystia jest Skarbem Kościoła, Skarbem Nad Skarbami” – przypomniał Leon XIV. I podkreślił znaczenie Eucharystii dla naszego zbawienia. „Jezus nadał ofiaruje swoje życie na ołtarzu, nadał przelewa swoją Krew za nas dzisiaj. Drodzy Ministranci, sprawowanie Mszy Świętej zbawia nas dziś! Ona zbawia dziś świat!” – wskazał Ojciec Święty, dodając, że na to najważniejsze wydarzenie w życiu chrześcijanina nie idzie się z obowiązku, ale dlatego, że potrzebujemy „życia samego Boga, które daje się bez reszty!”

Potrzeba godnej posługi przy ołtarzu

Papież dziękując ministrantom za służbę przy ołtarzu wskazał również, aby była ona celebrowana godnie, uroczysto i z radością. „Gdy zbliżacie się do ołtarza, miejcie zawsze w sercu wielkość i świętość tego, co jest celebrowane. Msza Święta jest chwilą świętą i radości. Jakże bowiem nie radować się sercem w obecności Jezusa? A jednocześnie Msza Święta jest chwilą poważną, uroczystą, pełną majestatu. Niech wasza postawa, wasze milczenie, godność waszej posługi, piękno liturgii, ład i wzniosłość gestów pomagają wiernym wejść w świętą wielkość Tajemnicy”.

Brak kapłanów nieszczęściem dla Francji i Kościoła

Na koniec odniósł się do spadku liczby kapłanów we Francji. „Życzę wam także, abyście byli uważni na wezwanie, jakie Jezus może skierować do was, aby pójść za Nim jeszcze bliżej w kapłaństwie” – mówił Leon XIV. „Zwracam się do waszych młodych, entuzjastycznych i hojnych sumień, i powiem wam coś, co powinniście usłyszeć, nawet jeśli was to trochę zaniepokoi: brak kapłanów we Francji, na świecie, jest wielkim nieszczęściem! Nieszczęściem dla Kościoła! Obyście stopniowo, z niedzieli na niedzielę, odkrywali piękno, radość i konieczność takiego powołania. Jakże cudowne jest życie kapłana, który każdego dnia spotyka Jezusa w sposób tak wyjątkowy i daje Go światu!”.

<https://www.vaticannews.va/pl/papiez/news/2025-08/papiez-do-ministrantow-brak-kaplanow-we-francji-jest-wielkim-ni.html>

ALEK wraca z pielgrzymki do Częstochowy



Witamy naszego pielgrzyma! – radosny głos dziadka Piotra słyhać było aż na dole klatki schodowej, kiedy Alek w towarzystwie Tosi i taty wchodził do mieszkania.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! – powiedział Alek.

– Na wieki wieków. Amen! – odpowiedzieli zgodnym chórem mama, babcia Kazia i dziadek Piotr.

– Jak się czujesz synku? Masz bąble na nogach? – pytała, uszczęśliwiona widokiem syna, mama.

– Alek to dzielny chłopiec. Na pewno dał sobie świetnie radę – uspokajał dziadek.

– Czy jesteś głodny? – zapytała babcia, która z troską patrzyła na wnuczka.

– Mamo, babciu, dziadku, – odezwał się chłopiec zwracając się do każdego po kolei – miałem bąble, ale już ich nie mam. Staralem się być dzielny. Jestem bardzo głodny! Zjadłbym chyba „konia z kopytami”!

Cała rodzina roześmiała się słysząc to powiedzenie.

Alek szybko umył ręce i już po chwili, razem ze wszystkimi, zjadał pyszny obiad. Przy deserze, który przygotowała (a jakże!) babcia, posypały się kolejne pytania:

– Opowiesz nam o pielgrzymce? Jak było? Czy pogoda dopisała? Jak było na szlaku? Gdzie spałeś?

Alek duszkiem wypił szklankę kompotu z wiśni, usiadł wygodnie na krześle i zaczął opowiadać:

– Droga z Warszawy początkowo prowadziła po asfalcie. Z jednej strony było to dobre, bo nie było piachu i kurzu, ale niestety właśnie wtedy zrobiły mi się pierwsze bąble na stopach.

– Bardzo bolały? – zmartwiła się Tosia.

– Trochę, – machnął ręką Alek – ale wieczorem poszedłem do pani pielęgniarki, która bąbelki przebiła, założyła opatrunki i rano nic już nie czułem.

– Czy trudno było ci wstawać o świcie, synku? – dopytywała mama.

– Wiesz mamo, że nie. Sam byłem tym zaskoczony! Wszyscy wstawali, to i ja wstawałem razem z nimi. Myliśmy zęby i szliśmy na Mszę świętą. Tak zaczynaliśmy dzień. Dopiero potem było śniadanie i marszruta.

– Nie nudziło ci się tak iść i iść? – zapytała siostra.

– No co ty, Tosia! Ta wędrowka była super! Czasami nawet nie czułem, że tyle kilometrów przeszliśmy. Po drodze dużo było śpiewu, katechez, rozmów, modlitwy. Czasem nie wiadomo kiedy mijała droga i byłem zdziwiony, że już doszliśmy na nocleg.

– A dużo było młodzieży w twojej grupie? – pytała babcia.

– Sporo. Większość pielgrzymów była w wieku 20-30 lat, ale takiej młodzieży jak ja – uśmiechnął się chłopiec – było całkiem dużo. Codziennie poznawałem kogoś nowego i rozmawiałem z kimś innym. Bardzo byłem poruszony, kiedy usłyszałem, z jakimi intencjami w sercu pielgrzymują moi rówieśnicy.

– A możesz nam powiedzieć, jakie pragnienia mają teraz młodzi? – zainteresowała się mama.

– Jeden z chłopców, Karol, modlił się szczególnie o zdrowie dla mamy, która choruje na nowotwór. Obok mnie często szła Julka, która pragnęła, aby jej brat znalazł pracę, bo jego rodzina ma trudną sytuację finansową. Grzesiek, ministrant, modlił się o to, aby jego tata nie pił alkoholu. A Asia szła do Maryi z prośbą o uzdrowienie z depresji jej siostry.

– A ty Alku, z jaką intencją siedzisz na Jasną Górę? – zapytał tata – O ile możesz i chcesz nam powiedzieć.

– No pewnie! Ja chciałem podziękować za naszą rodzinę, zdrowie i to, że mamy gdzie mieszkać, i co jeść. Naprawdę zrozumiałem jak wielki skarb dał nam wszystkim Pan Bóg. Dziękowałem za was moi rodzice, i za was babciu i dziadku.

– A ja? A za mnie? – dopytywała nadąsana Tosia.

– Bez ciebie siostrzyczko nie wyobrażam sobie życia! – powiedział Alek i podniósł Tosię wysoko do góry, aż zapiszczała z radości.

– Wzruszyłam się synku, – powiedziała mama – dziękuję... Bardzo to dojrzałe co powiedziałeś.

– Tak, to prawda – zgodził się dziadek – nasz Alek mówi już jak mężczyzna a nie dziecko.

– Trochę rozmawiałem z księdzem Jackiem w czasie drogi. Wiele rzeczy mi wyjaśnił i uświadomił. Zrozumiałem, że czasem nie zauważam tego, co mam i nie doceniam, a powinienem – powiedział chłopiec – Ale mam jeszcze wiele do nauki, szczególnie jeśli ... dotyczy to rozkładania namiotu. Składania zresztą też.

– Ooo, – zdziwił się tata – a z czym konkretnie miałeś problem?

– Z czasem, – odpowiedział syn – za wolno rozkładałem i składałem namiot. Wszyscy byli szybsi ode mnie. Dopiero pod koniec pielgrzymki przestałem odstawać od kolegów, i koleżanek zresztą też.

– Może to byli harcerze? – zapytał dziadek.

– Fakt, sporo było w naszej grupie harcerzy. Pocięszam się, że może nie jestem tak sprawni jak oni, ale już nie tak powolny, jak na początku.

– A mieliście deszcz podczas pielgrzymki? – zapytała babcia.

– A żeby to raz, babciu! Dzięki temu, że padał deszcz, nie kurzyły się piaszczyste drogi.

– Opowiedz teraz o Częstochowie synku – poprosiła mama.

– Wejście na Jasną Górę było bardzo uroczyste. Każdy pielgrzym miał na ten dzień przygotowane specjalne, odświętne ubranie. Wszystkie grupy, nasza też, wchodziły na Jasną Górę ze śpiewem, powitaniem dla Maryi. Byliśmy wzruszeni, dumni, że udało się nam dojść do Matki. Czuliśmy zmęczenie, ale przede wszystkim radość! Ta ostatnia Msza święta była szczególnie. Kiedy przyjąłem Komunię świętą, to miałem wrażenie, jakby Pan Jezus dodał mi sił, naprawdę! Nie potrafię tego opisać, ale było to coś niezwykłego, jakby mnie naprawdę nakarmił!

– Błogosławiony Carlo Acutis mówił, że „Eucharystia jest autostradą do Nieba”. Może Pan Bóg dał Ci poznać, że Cię na tej drodze, autostradzie, umacnia? – zamyśliła się babcia.

– Pewnie tak, babciu – zgodził się wnuczek.

– Kiedy wróciłam z pierwszej pielgrzymki czułam się tak lekko, jakbym nad ziemią się unosiła – powiedziała mama.

– A ja wróciłam cała rozśpiewana i wszystkie problemy poznikały – dodała babcia.



Henryk Przendzono / Foto Gość

Rozmowy o pielgrzymkach do Częstochowy trwały jeszcze do późnego wieczora. Kiedy Alek mówił pacierz przed zaśnięciem, zwrócił się, jak zawsze do swego Anioła Stróża:

– Carlo Acutis powiedział też, żeby nieustannie prosić swojego Anioła Stróża o pomoc: „Twój Anioł Stróż ma zostać twoim najlepszym przyjacielem”. A my, mój Aniele Stróżu, przyjaźnimy się przecież od bardzo dawna. Dziękuję, że byłeś ze mną podczas pielgrzymki. Dziękuję za Twoją opiekę. Proszę, prowadź mnie za Jezusem i do Jezusa. I pomóż proszę, abym szedł do Nieba razem z moją rodziną, bo bardzo ich kocham. ☺

Ciocia Renia



ZHR na Jasnej Górze

Barbara Janowska–Wierzchoń**RADOŚĆ**

*Wykrzykujcie na cześć Pana, wszystkie ziemie;
służcie Panu z weselem!*

Wśród okrzyków radości stawajcie przed Nim!

Wiedźcie, że Pan jest Bogiem:

On sam nas stworzył, my Jego własnością,

Jesteśmy Jego ludem, owcami Jego pastwiska.

(Ps. 100, 1b-3)

IX

Córo Syjońska, córo Jeruzalem, ciesz się i wesel,

Pan jest pośród ciebie, Twój Bóg, Mocarz

odnowi cię swoją miłością,

śłyszysz, nadchodzi Twój Umiłowany,

jak bardzo spragniona jest dusza twoja.

Niech i we mnie poruszy się serce z radości,

chcę, jak Oblubienica, uwierzyć w słowa Pana,

napęlić się Duchem Świętym i iść z sercem

gorącym drogą miłości i dobra ku innym

z nowiną radosną,

oto ciemność odchodzi,

złe sny, złe myśli

już gasną.

X

Na horyzoncie różowa poświata

spotyka się z ciemną chmurą,

w tle widać krzyże

nad kopułą.

Spotkanie dobra ze złem

mówią,

pomruki burzy i błyski

co chwilę

niepokój budzą,

lecz dobro zwycięży,

przywołaj uśmiech

na twarzy

i wypatruj tęczy.

XI

Panie, Ty wiesz najlepiej,

co jest dla mnie dobre,

oddal grzech ode mnie,

niech Duch Twój mnie ogarnie,

bym żyła z Tobą i w Tobie,

by Twe światło świeciło

we mnie najjaśniej.

Zwróć Swą głowę do mnie,

dojrzyj mnie i zapytaj:

Kogo szukasz?

A odpowiem z radością

Ciebie Panie w Twoim mieszkaniu

wraz z Twoją miłością.

XII

Radosną nowinę niesie Maryja,

góry przemierza,

choć długa jest droga,

Elżbiecie zwiastuje swoje fiat.

Tę radość poczućmy i my

w sercach swoich,

bo Chrystus, nas Zbawca

z grzechu nas wyzwoli.

XIII

Idziesz posłany,

nie wiesz dokąd,

w jaką stronę, do kogo,

ale wiesz po co ...

idziesz nieść pokój

i radość, by

słowa o miłości

zmienić w miłość.

XIV

Gdy jeszcze się wahasz,

Weź słowa Pana do serca:

*„Przestań się lękać, a przemawiaj i nie milcz,
bo Ja jestem z tobą i nikt nie targnie się
na ciebie, aby cię skrzywdzić”*

Gdy się będziesz smucić,

świat śmiać się będzie,

lecz po smutku twoim

ani śladu nie będzie,

on w radość się przemieni

w ślad za obietnicą,

że wszystko się odkryje,

już nic nie będzie tajemnicą.

XV

Pan powiedział: Ja jestem

dobrym pasterzem i znam moje owce,

a moje Mnie znają.

Powtarzaj więc za Nim:

ja jestem dobrym ojcem, mężem,

nauczycielem czy księdzem,

gdy potrafisz innemu oddać

siebie z radością,

gdy potrafisz kochać Jego miłością.

Marzenie Świętego Maksymiliana

Ojciec Maksymilian Maria Kolbe przez całe życie zdążył ku Panu Bogu, zawierając się Matce Bożej. Ewangelizował niestrudzenie własny naród i mieszkańców dalekich krain. Pokorny, ufny Bogu, w iście mickiewiczowski sposób sięgał tam, gdzie wzrok nie sięga, stosował najnowocześniejsze metody komunikacji, jednocześnie dzierżąc w ręku narzędzie najskuteczniejsze – różaniec. Jego orężem był również Cudowny Medalik, zwany (wedle przekazu rodzinnego) „kulkami Ojca Maksymiliana”.

Marzenie Ojca Maksymiliana (choć w jego przypadku właściwszym słowem wydaje się „plan” lub „zamiar”, albowiem ufność Bogu Ojca Kolbego była tak wielka, że najśmielsze wizje z Bożą pomocą przekuwał w czyn) zaprowadziło go wraz ze współbraćmi franciszkanami do Azji Wschodniej. Zamierzał nieść dobrą nowinę Chińczykom, Japończykom. Nie był tam pierwszy (polscy misjonarze docierali do wschodnich krańców Azji już w XVII wieku), ale chciał siać ziarno docierające do szerokiego kręgu odbiorców. Przybył tam z entuzjazmem – czyli tak, jak Matka Boża, która pobiegła w góry ku św. Elżbiecie (ten Maryjny entuzjazm w służbie bliźnim podkreśla i doń zachęca ojciec Mariusz Bigiel SI).

Ojciec Maksymilian zasiawszy ziarno wrócił do Polski, jego współbracia natomiast pozostali tam na wiele dekad. Od dawna fascynuje mnie Brat Zeno – Zenon Żebrowski OFM (1898-1982). Jeszcze w Niepokalanowie i Teresinie był mocnym filarem dzieł Ojca Maksymiliana, a od 1930 roku realizował je w Japonii – klasztor w Nagasaki, japoński „Rycerz Niepokalanej”. Po wybuchu bomby atomowej niósł pomoc poszkodowanym, zwłaszcza dzieciom, zakładał sierocińce i dbał o edukację zamieszkałych w nich podopiecznych. Bezinteresowne zaangażowanie Brata Zeno w szerzenie Dobra doceniali zwykli Japończycy, notable i rodzina cesarska, jeszcze za jego życia postawiono mu pomnik (co w Japonii jest rzadkością). Mój wykładowca Japończyk zapytany, czy zna Brata Zeno, wielce zdziwił się tym pytaniem i wyjaśnił mi, że przecież Brata Zeno zna każde japońskie dziecko!

Kilka dekad przed wyprawą Ojca Maksymiliana do Japonii inny polski misjonarz, ksiądz biskup Władysław Michał Zaleski (1852-1925) pracował w Azji Południowej. To niezwykle interesująca postać, łącząca entuzjazm

ewangelizacyjny z zamiłowaniem lingwistycznymi i podróżniczymi oraz zacięciem naukowca (jego zbiór liczący ponad 30 tysięcy ilustracji botanicznych jest dostępny we Florathece Uniwersytetu Warszawskiego). Jako delegat apostolski w Indiach Wschodnich założył 8 metropolii i 27 biskupstw, pozostawił po sobie również istniejące do dziś Wyższe Seminarium Duchowne w Kandy w Sri Lance (studiował w nim m.in. lankijski kardynał Malcolm Ranjith).

Duchowe ziarno zasiane w urodzajnej glebie azjatyckiej przynosi plon obfity. Od wielu lat osoby duchowne z Azji wyjeżdżają na misje na inne kontynenty. Dzisiaj, gdy Europa przeżywa kryzys wiary, w Azji chrześcijaństwo rozkwita. W 1995 roku na Filipinach w trakcie ŚDM z Janem Pawłem II odbyło się jedno z największych w historii ludzkości zgromadzeń (5 milionów osób). W 2024 r. w Timorze Wschodnim w spotkaniu z papieżem Franciszkiem wzięła udział połowa mieszkańców tego państwa.

Hasło filipińskich ŚDM: „Jak Ojciec mnie posłał, tak i Ja was posyłam” okazało się prorocze. Kardynał Luis Antonio Tagle jako prefekt Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów (2019-2022) i proprefekt Dykasterii ds. Ewangelizacji (2022-2025), najważniejszej komórki w zreformowanej przez Franciszka strukturze kurii rzymskiej (na jej czele papież stanął osobiście), to wyraźny znak żywotności Kościoła azjatyckiego i jego ożywczego znaczenia dla całego świata chrześcijańskiego.

Przyznanie Korei Południowej organizacji ŚDM w 2027 roku również pokazuje, że Kościół w Azji jest młody i prężny. Hasło tych dni: „Odwagi! Ja zwyciężyłem świat” (J 16, 33), wraz z wcześniejszym fragmentem tego wersetu Ewangelii Janowej: „Na świecie doznacie ucisku”, to słowa, które można odnieść również do Ojca Maksymiliana; zarówno jego męczeństwo, jak i śmiałe przedsięwzięcia ewangelizacyjne to dwie strony tej chwalebnej osobowości, ukazującej światu zwycięstwo Jezusa Chrystusa – Zmartwychwstanie.

Jestem przekonany, że święty Maksymilian z nieba wspiera modlitwą dobre dzieła i w ten sposób nadal realizuje swoje marzenia. Święty Ojciec Maksymilianie, módl się za misjonarza-papieża Leona XIV, za misjonarkę i misjonarzy z Polski i z całego świata, za naszą zdobną kwietnymi kapliczkami Matki Bożej Ojczyznę, za moich świętej pamięci Rodziców, zawsze pokładających ufność w Twoim orędownictwie, za moją rodzinę i za wszystkich mieszkańców i miłośników Ursynowa.

Radosław Andrzej Sankowski
17 czerwca A.D. 2025



Jerozolima moja miłość

Każdy kto był w Ziemi Świętej, po powrocie stamtąd już nie jest tym samym człowiekiem, co przedtem. Wcale nawet nie musi być to pielgrzymka, chociaż na pewno lepiej jechać z fachowym przewodnikiem.

Gdy czasem sumuję swoje życie, a mogę tak już powiedzieć, bo mam do tego prawo ze względu na wiek, to wydaje mi się, że jestem człowiekiem spełnionym. Bo cóż musiałabym zobaczyć, by jeszcze więcej doświadczyć? No, może nie znam Krakowa, byłam tam przejazdem. Ale od gór, poprzez jeziora, aż po morze poznałam Polskę jako tako.

Byłam w Paryżu – w najlepszym okresie, bo w młodości. Odwiedziłam Lwów. Zobaczyłam Szwecję. Byłam w Rzymie, nawet na audyencji u papieża Jana Pawła II. Na mszy w jego kaplicy. Czekam jeszcze na mnie Hiszpania... ale to raczej bajka niż realia. No i byłam w Jerozolimie. Z małym wypadem do Betlejem. Jednym słowem – w miejscu narodzenia i w miejscu śmierci Pana Jezusa. Czy można się dziwić, że czuję się człowiekiem spełnionym i szczęśliwym? Ktoś powie – tylko tyle?

Mam z Jerozolimy kilka zdjęć, kilkanaście pocztówek, ale wystarczy jakiś mały obrazek w telewizji, żebym poczuła przyspieszone bicie serca. Nie wiem, czy i inni tak reagują. Ale gdy rozmawiałam z ludźmi, którzy tam byli, wszystkim jakby brakowało słów, by opisać, co przeżyli.

A oto fragment mojego zapisu z tamtego czasu, był rok 1995:

„W sercu starej części miasta – Bazylika Grobu Pańskiego. Kamienna i potężna, wewnątrz wiele poziomów i schody – w górę, w dół. Pośrodku – miejsce święte, Grób. Wejście przez niziutkie drzwi, dwa pomieszczenia, jedno za drugim. Oczekiwanie w kolejce. Krótka modlitwa, musnięcie wyłożonego kamienia ręką i ustami. Zapach świec. Pospieszają, żeby wychodzić, bo późno i będą zamykać...”

Jeszcze choć chwilę – obok, na ławce, moment skupienia. Tak, jestem TUTAJ.

Jezus chodził po tej ziemi, wśród takich ludzi, przekupniów, przechodniów, zwierząt. Teraz są tu samochody, ale ludzie podobni – gonią, tłoczą się, wołają, spierają się, gdzieś pędzą za swoimi sprawami, wloką za sobą dzieci.

Za miastem wzgórza ciągną się dziesiątkami kilometrów. Wysuszone, z nikłą roślinnością, ale są też i bogate, zadbane, rolnicze tereny, które podwajają i zwielokrotniają plony. Ziemia odpłaca się za troskliwą pielęgnację.

Wszędzie kamienie, z których powstają później drogi i domy. Domy dające chłód i chwilowe bezpieczeństwo.

I znów Jerozolima. Wielki mur, otaczający starą część miasta. Bramy, przez które przelewa się falami tłum, który wsiąka później w kręte uliczki, by powrócić po kilku godzinach do swoich autokarów.

Zmęczenie jest straszne, a nie chce się odchodzić. Nie chce się wyjeżdżać. Nie chce się opuszczać tego miejsca. Już nigdy nie chciałoby się stąd odejść.”

Z perspektywy dnia dzisiejszego dodam jeszcze – że gdy się wyjechało stamtąd, to chciałoby się powrócić. Za wszelką cenę.

A jeśli chodzi o cenę, to właśnie zaczęłam zbierać pieniądze na pielgrzymkę do Ziemi Świętej dla mojej wnuczki. Ona jest przecież przedłużeniem mojego życia.

Elżbieta Nowak

Daję im, czego chcą...

„Dlaczego tak się dzieje – pyta w liście Pani Maria z Ursynowa – że ludzie żyją bez Boga, łamią wszelkie przykazania, a powodzi im się dobrze?

Wystarczy poczytać kolorowe czasopisma – kolejne żony czy mężowie, niewyobrażalne bogactwa i luksus na co dzień, gdy inni biedują, czasem nawet nie mając co jeść, już nie mówiąc po prostu o szarym życiu szarego człowieka...”

Ot, i mamy dylemat. Bo jak to jest? Czy w ogóle istnieje sprawiedliwość na ziemi? Niektórzy idą nawet dalej i uważają, że Kościół jest taki bogaty, więc po co mu tyle, mógłby oddać więcej biedakom. Jeśli chodzi o podział ziemskich dóbr, to z pewnością nie ma tu równowagi. Zaś co do Kościoła, to łożą na niego wierni i to ich wola decyduje, na co chcą przeznaczać swoje pieniądze, nawet jeśli to są ich ostatnie grosiki. Gdyby chcieli sami wspierać biednych, to by inaczej rozdysponowali swoje fundusze, nieprawdaż?

Często na co dzień borykamy się z poczuciem niesprawiedliwości co do niezасłużonych przywilejów, patrzymy czasem z zazdrością jak to innym się dobrze powodzi. A nam nie. I zastanawiamy się, dlaczego tak jest. Ale odpowiedzi brak. I nigdy jej nie otrzymamy. Bo dopiero na drugim świecie nastąpi rozliczenie. Możemy mieć tylko nadzieję, że Miłosierny Bóg potraktuje nas z litością. Taka mieszanina miłości, litości, sprawiedliwości i wyrozumiałości nazywa się właśnie Miłosierdziem.

A tym wszystkim, którzy nie chcą pamiętać o ostatecznym rozliczeniu, tylko pragną mieć wszystko, co najlepsze już tutaj, na ziemi, i za wszelką cenę, Pan Jezus odpowiada poprzez św. Faustynę, co możemy wyczytać w Jej Dzienniczku.

Oto ten fragment:

„Powiedz grzesznikom, że żaden nie ujdzie ręki mojej. Jeżeli uciekają przed miłosiernym sercem moim, wpadną w sprawiedliwe ręce moje. Powiedz grzesznikom, że zawsze czekam na nich, wsłuchuję [się] w tętno ich serca, kiedy uderzy dla mnie. Napisz, że przemawiam do nich przez wyrzuty sumienia, przez niepowodzenia i cierpienia, przez burze i pioruny, przemawiam przez głos Kościoła, a jeżeli udaremnią wszystkie łaski moje, poczynam się gniewać na nich, zostawiając ich samym sobie i daję im, czego chcą”.

Elżbieta Nowak

Róże i rany

Co może czuć człowiek, który stoi w szeregu wśród innych ludzi, a naprzeciwko jakiś inny człowiek odlicza tych z szeregu po dziesięć, i co dziesiątego przeznacza na rozstrzelanie. Nie wyobrażam sobie siebie w takiej sytuacji. A właśnie to przeżył mój nieżyjący tato podczas Powstania Warszawskiego. Zabrany z innymi jako zakładnik, siedział gdzieś tam na Mokotowie, razem z kolegą, i czekali na swoją kolej. Na szczęście się nie doczekali i tato przeżył.

W tym czasie ja z mamą i młodszym braciszkiem przeszliśmy przez obóz w Pruszkowie, a potem udało się nam uciec z transportu na zachód.

Kiedyś, gdy tak rozmyślałam o tych wojennych czasach, to stwierdziłam, że nie było takiej polskiej rodziny, która by nie poniosła wtedy ofiar. Stryj zginął w Bitwie o Anglię. Wuj przeszedł z Andersem na Zachód, potem osiedlił się w Anglii i do Polski nie chciał nigdy przyjechać, taki miał uraz po sowietach. Mój Ojciec Chrzestny był zastępcą Hubala po jego śmierci. Ojciec Chrzestny mojego Brata był dowódcą w Kampinosie. Ciocia przeszła obóz w Ravensbruck. I to tylko kilka osób, które natychmiast przyszły mi na myśl. A wielu innych? Można snuć opowieści jeszcze bardzo długo.

Dla takich wspomnień czasy powojenne nie były łaskawe. Ja sama żałuję, że więcej nie próbowałam się dowiedzieć od żyjących świadków, bo już większość z nich odeszła. I pozostały tylko stare fotografie na których nawet nie wiadomo, kto to jest.

Tak wspomina tamte czasy ś.p. Cezaria Iljin-Szymańska, bohaterka książki „Kaja od Radosława czyli historia hubalowego krzyża” Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm:

„Była wszędzie śmierć i rozpacz. Ale była i nadzieja, niczym nie dająca się zahamować radość życia dwudziestu kilku lat. Godzina policyjna i codzienne oczekiwanie, czy wrócą ci, którzy wyszli rano. Zaciemnienie i niebieskie płomyki w kielichach. Patefon, ulubione San Toi i bomby. Powroty z akcji. Telefony, telefony, telefony. I niedzielne wędrówki w lasy. Róże i rany”.

Elżbieta Nowak

„Tak mogło być...”, czyli co by było, gdyby było

Kiedy jeszcze chodziłam do szkoły o Marszałku Piłsudskim jako się mało mówiło, albo – w ogóle.

Dzień dobry!

„Od lat słucham Pani felietonów radiowych – napisał Pan Adam Wojciechowski (tu pominię pochwały pod moim adresem. Ale dziękuję za dobre słowa). – Uprzejmie proszę o przyjęcie i łaskawą lekturę mojej sztuki „Tak mogło być”, pisanej z myślą o 145-tej rocznicy urodzin Marszałka Józefa Piłsudskiego”. A dalej Autor listu objaśnia: „Sztuka osadzona jest w realiach historycznych, chociaż słusznie należałoby ją zaliczyć do political fiction.”

Kiedy jeszcze chodziłam do szkoły, a Pan Adam zapewne ma podobne doświadczenia, o Marszałku Piłsudskim jako się mało mówiło, albo – w ogóle. Historia, z której zresztą zdawałam obowiązkową maturę, nie była moim ulubionym przedmiotem. No bo dominowały w niej powstania – chłopskie i robotnicze, i wszystko to dokładnie się myliło. Gdyby nie dyskretna odpowiedź samej profesorki w trakcie przygotowywania odpowiedzi, która rzuciła – chyba z litości – kilkoma faktami – pewnie bym tego egzaminu nawet nie zaliczyła. To też trochę się dziwię teraz, że nasz Szanowny Słuchacz szuka wsparcia dla swoich twórczych pasji historycznych akurat u mnie, osoby tak mało znaczącej jako decydent. Ale oczywiście przekażę ten tekst w jakieś godne ręce i zobaczymy, co dalej. Dodam jeszcze, że nadesłany dramat w dwóch aktach pt. „Tak mogło być” poświęcony jest bohaterom kampanii wrześniowej 1939 roku. A rzecz rozgrywa się przed i po wybuchu II wojny światowej. Autor pisze we wstępie te gorzkie słowa prawdy:

„Wrzesień 1939 roku to miesiąc agresji niemiecko-sowieckiej na Polskę (1 i 17.IX), a także wypowiedzenie wojny Rzeszy Niemieckiej przez Wielką Brytanię i Francję (3.IX). Tak rozpoczęła się II wojna światowa. Wojny tej nie mogliśmy wygrać w pojedynkę, pomimo heroicznej postawy żołnierza i korpusu oficerskiego, w tym generałów, których kilkunastu poległo w boju; nie mogliśmy sprostać armiom dwóch mocarstw europejskich które sprzysięgły się przeciwko Polakom, a następnie rozebrały Polskę (czwarty rozbiór)”.

Elżbieta Nowak

Piękni ludzie

Bohaterką spotkania była Pani Aleksandra Ziółkowska – Boehm i jej najnowsza książka pod tytułem: „Lepszy dzień nie przyszedł już”. Jest to opowieść, a właściwie trzy opowieści, o losach rodzin mieszkających przed II wojną światową na Polskich Kresach Wschodnich. Zaś tłem wydarzeń są miejsca tragicznie wpisane w historię Polski i Polaków: Syberia, Kazachstan, Katyń, Auschwitz, Monte Cassino, a także wojenne i powojenne skupiska polskie w Iranie, Afryce Południowej, Meksyku, Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych, a nawet w przedwojennej Mandżurii. Parę niezłych filmów można by nakręcić w oparciu o te historie! Oscar byłby zapewniony. Co ciekawe – jak sama autorka powiedziała na tym spotkaniu z Czytelnikami – że ci wszyscy ludzie, bohaterowie jej książki, choć przeszli wiele tragicznych wydarzeń w swoim życiu, nigdy do nikogo nie mieli o to pretensji. Swoją los przyjmowali z godnością i odwagą. „Piękni ludzie” – tak ich nazwała. Tacy choćby jak jeden z bohaterów książki „Lepszy dzień nie nadszedł już”: *„Kiedyś kochał konie, psa i swojego mercedesa. Kluczyki do dawnego samochodu zachował. Były z nim przez całą wojnę i potem, do końca życia. Były szczególną pamiątką czasów, które minęły bezpowrotnie. Kluczyki do mercedesa, związane niebieską wstążką, ma teraz jego córka Kasia”.*

Elżbieta Nowak

Święta Józefina Bakhita – Święta Afryki

Święta urodziła się prawdopodobnie w 1869 roku. Imię „Bakhita” nie jest imieniem nadanym przez rodziców. W wieku siedmiu lat, arabscy handlarze porwali ją z rodzinnego domu i sprzedali do niewoli. Sudanka doznała takiego szoku, że zapomniała własnego imienia oraz częściowo utraciła pamięć. To porywacze nadali jej nowe imię wołając na nią szydlerczo „Bakhita”, co po arabsku znaczy „szczęśliwa”, „szczęściara”.

Kilkakrotnie sprzedawana i odsprzedawana w drodze ku El Obeid i w Chartumie, w ciągu 10 lat doświadczenia udręki niewolnictwa poznała, czym są upokorzenia fizyczne i moralne. Właściciele chłostali ją za najmniejsze przewinienia. Została oznaczona tatuażem, który wycinano brzytwą na ciele niewolnic, a świeże rany zasypywano solą. Ofiary aż mdlały z bólu. Los odmienił się z chwilą, gdy młodą niewolnicę zakupił w Chartumie włoski konsul Callisto Legnani. Bakhita po raz pierwszy od dnia porwania doświadczyła szacunku oraz serdeczności. W domu pana Legnani Bakhita poznała spokój, życzliwość i chwile radości, mimo iż tęskniła za rodziną.

Kiedy konsula odwołano z Sudanu z powodu trudnej sytuacji politycznej, Bakhita wraz z nim trafiła do Włoch. Na jej prośbę konsul zabrał ze sobą też innego Sudańczyka, którego wykupił z niewolnictwa. Bakhita zamieszkała w okolicach Wenecji. Kiedy państwo Lagnani urodziła się córka Mimmina, Bakhita stała się jej niańką i przyjaciółką.

Na czas jednego z wyjazdów służbowych konsul – za namową ich administratora, Illuminato Checchini – powierzył Bakhitę i swą córkę Mimminę siostram Kanosjankom w Wenecji. To tutaj ta młoda Afrykanka poprosiła o pomoc w poznaniu tego Boga, którego od dziecka „odczuwała w sercu nie wiedząc, kim On jest”. Po kilku miesiącach katechumenatu, w wieku 21 lat, w 1890 roku przyjęła sakramenty inicjacji chrześcijańskiej: chrzest, bierzmowanie i Eucharystię, a także nowe imię, Józefina. Tego dnia nie wiedziała jak wyrazić swoją radość. Jej wielkie i wyraziste oczy błyszczały ujawniając intensywne wzruszenie. Widziano jak często całowała chrzcielnicę i mówiła: „tutaj stałam się córką Boga!”

Kiedy pani Lagnani wróciła z Afryki, aby zabrać córkę i Bakhitę, ta ostatnia, zdecydowanie i niezwykle odważnie, okazała wolę pozostania oraz służenia temu Bogu, który okazał jej wiele dowodów swojej miłości. Jako osoba pełnoletnia, młoda Afrykanka mogła się cieszyć wolnością działania, zapewnioną przez prawo włoskie.

Bakhita pozostała w katechumenacie, gdzie stopniowo rozpoznawała swoje powołanie do życia zakonnego, całkowicie oddanego Panu Bogu.

8 grudnia 1896 r. Józefina Bakhita złożyła śluby zakonne, a 10.08.1927 roku profesję wieczystą i stała się w pełni duchową córką św. Magdaleny di Canossa.

Przez ponad pięćdziesiąt lat „czarna” siostra wykonywała różne prace w domu w Schio: była tam kucharką, praczką, szwaczką, zakrystianką i furtianką. Kiedy się oddała posłudze furtianki, jej czarne ręce głaskały głowy dzieci uczyszczających do szkoły kanosjańskiej. Jej ciepły głos o specyficznej dla Afrykańczyków modulacji podobał się dzieciom, a ubogim i cierpiącym, którzy pukali do drzwi furty, dodawał otuchy.

Jej pokora, prostota i ujmujący uśmiech na twarzy, zdobyły serca mieszkańców Schio, którzy mówili o niej: nasza ciemnoskóra matka. Współsiostry szanowały ją za jej niezmienną łagodność i słodycz, za serdeczną dobroć oraz głębokie pragnienie, by dać poznać innym Jezusa.

Nadeszła starość, a z nią długa, bolesna choroba. Jednakże Bakhita wciąż świadczyła o wierze, dobroci i chrześcijańskiej nadziei. Temu, kto ją odwiedzał i pytał, jak się czuje, odpowiadała z uśmiechem „Tak, jak chce tego Pan Bóg”.

W momencie agonii jeszcze raz przeżywała straszliwe dni niewolnictwa i kilkakrotnie błagała pielęgniarkę, która była przy niej: „poszerz mi łańcuchy, są ciężkie!”

To Najświętsza Maryja Panna wyzwoliła ją z udręk. Jej ostatnie słowa brzmiały: „Madonna! Madonna!”, podczas, gdy jej uśmiech świadczył o spotkaniu z Matką Zbawiciela.

Józefina Bakhita odeszła do Pana 8 lutego 1947 roku w domu w Schio,

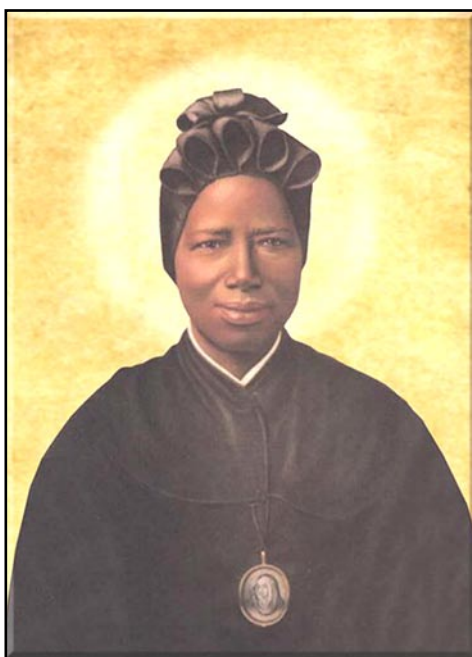
otoczona wspólnotą. Bardzo szybko pod domem zebrał się tłum ludzi, by po raz ostatni zobaczyć ich „świętą Matkę Czarnuszkę” oraz by ją uprosić o wstawiennictwo w niebie.

Proces kanonizacyjny rozpoczął się po niemal trzydziestu latach od jej śmierci, a 1.12.1978 roku Kościół ogłosił dekret o heroiczności jej cnót. Opatrzność Boża prowadziła tę niewolnicę poprzez niezliczone i nieopisane cierpienia, ku ludzkiej wolności i ku wolności w wierze, aż do poświęcenia całego życia Bogu dla Jego królestwa. 17.05.1992 roku Bakhita została beatyfikowana przez Jana Pawła II, a 1.10.2000 roku ogłoszona świętą.

Dziś w Afryce jej imieniem nazywano są kościoły, sale katechetyczne, salki dla dzieci. Na naszej misji jest sala imienia świętej Bakhity w której odbywają się spotkania katechetów, dzieci i młodzieży oraz spotkań modlitewnych. W wielu kościołach można spotkać wizerunek Józefiny.

„Najlepsze dla nas jest nie to, co my uważamy za najlepsze, lecz to, czego chce od nas Bóg.” Św. Józefina Bakhita

Z Panem Bogiem
Maja Horajska



TATERNICY KAMFALA 2025

Síódmego lipca po raz kolejny wyruszyliśmy na szlak. Niektórzy po raz trzeci, inni po raz piąty, dla jeszcze innych był to pierwszy wyjazd – dla każdego jednak masa nowych przeżyć, dziesiątki inspirujących rozmów i mnóstwo zdjęć zapierających dech w piersiach widoków.

Pierwsza trasa – tradycyjnie – rozgrzewka, prosty i przyjemny szlak na Nosal. Następny dzień rozpoczęliśmy od Mszy Świętej w Pustelni św. Brata Alberta. Cel na dziś: Sarnia Skała. Niestety pogoda postanawia pokrzyżować nam plany i klątwa Sarniej Skały dopada nas i w tym roku – tuż przed samym szczytem zaczyna padać, przez co zmuszeni jesteśmy zawrócić, by nie ryzykować wspinaczki po śliskich i stromych skałach. W ośrodku gra w karty, wspólne śpiewanie i przeglądanie z rezygnacją prognozy pogody na następny dzień – deszcz, deszcz i jeszcze raz deszcz. By nie tracić dnia w górach postanawiamy poświęcić ten dzień na tradycyjny „dzień bez gór”, czyli odpoczynek w Termach Chochołowskich i świetną grę terenową przygotowaną przez chłopaków.

Najgorsza pogoda za nami, jednak następny dzień również nie wróży spaceru w pełnym słońcu. Nie tracąc jednak nadziei, ubrani na cebulkę, wyruszamy zdobywać Dolinę Pięciu Stawów – stały punkt każdej edycji Taterników Kamfala. Szybki marsz „asfaltówką” i rozpoczynamy wspinaczkę Doliną Roztoki. Niestety z każdym krokiem sytuacja wygląda coraz gorzej: po trasie płynie woda, szlak przecinają tworzące się niewielkie rzeczki. Telefon do schroniska potwierdza nasze obawy – przejścia nie ma.

Może ten dzień nie toczy się po naszej myśli, ale nie mamy zamiaru się poddać – wracamy na szlak na Morskie Oko, a gdy się rozpogadza, zdobywamy malowniczy Czarny Staw pod



Rysami. To dzień pełen wrażeń, cudownych widoków, przemoczonych skarpetek i przebytych ponad 20 kilometrów. Na dłuższy odpoczynek jednak nie mamy co liczyć- w piątek czeka nas najtrudniejszy, a zarazem najśliczniejszy szlak – Czerwone Wierchy. Ta wędrówka to parę godzin bardzo intensywnego wysiłku i długich rozmów z towarzyszami wspinaczki. Widoki na górze i satysfakcja z kolejno zdobywanych szczytów po storkróć jednak wynagradzają każdą zadyszkę i ból kolan.

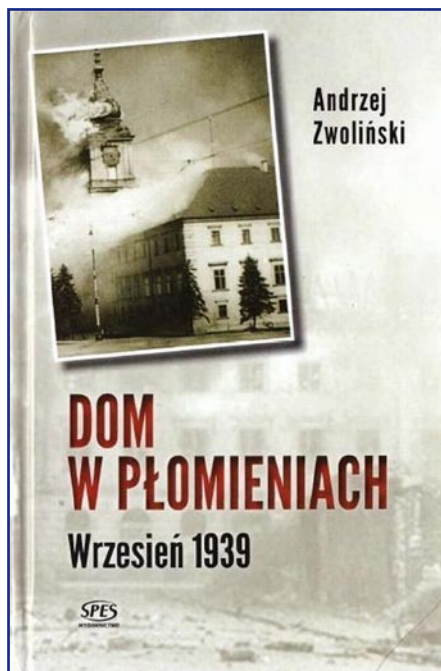
I tak, po blisko tygodniu, kolejna edycja „Taterników Kamfala” dobiega końca. I choć co roku wiele szlaków się powtarza, każdy kolejny wyjazd jest trochę inny – nowi uczestnicy, inne warunki atmosferyczne, nowe wyzwania, ale także i my sami co roku inni przyjeżdżamy na te wyjazdy – z nowymi oczekiwaniami, umiejętnościami czy problemami. Co roku więc możemy spojrzeć na Tatry inaczej, pod innym kątem – możemy zobaczyć, jak wraz z tymi wyjazdami dorastamy.

Małgorzata Graczyk





Od naszego mola książkowego



Czas teraźniejszy bardzo szybko przemija, stając się przeszłością, a wyczekiwana przyszłość sprawia, że gubi się często pamięć o tym co było.

Kolejna rocznica wybuchu II wojny światowej to dobra okazja, by na chwilę zatrzymać się i wspomnieć czas, gdy Polski Dom został spalony, a żołnierze z orzełkiem na czapce heroicznie bronili swojej Ojczyzny. I chociaż klęska wrześniowa otworzyła rozdział ciemnej okupacyjnej nocy, to przecież warto pamiętać, że był taki czas, który z dumą możemy wspominać...

Dom w płomieniach. Wrzesień 1939

ks. prof. Andrzej Zwoliński

Wydawnictwo: Wydawnictwo SPES



By napisać biografię św. Józefa, któremu Ewangelia poświęca jedynie 26 wierszy, a jego imię pojawia się tam zaledwie 14 razy. znany teolog, ks. prof. Andrzej Zwoliński, kierownik katedry Katolickiej Nauki Społecznej, sięgnął po apokryfy, wielkie objawienia (Mari z gedy, Catheriny Emmerich i wielu innych) a także cuda Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny.

Autor tłumaczy nam znaczenie teologiczne oraz tło historyczne wydarzeń, w których uczestniczył św. Józef, oraz żydowskie obyczaje religijne i społeczne.

Narracji towarzyszą liczne reprodukcje dzieł sztuki, zdjęcia miejsc odwiedzanych przez Świętą Rodzinę, relikwie i dokumenty historyczne.

Oblubieniec Najświętszej Maryi Panny, opiekun Jezusa i pogromca duchów piekielnych z którym Bóg komunikował się za pomocą snów.

Św. Józef. Biografia ilustrowana to 376 strony, mapy, 150 ilustracji czarno-białych, 40 stron kolorowych.

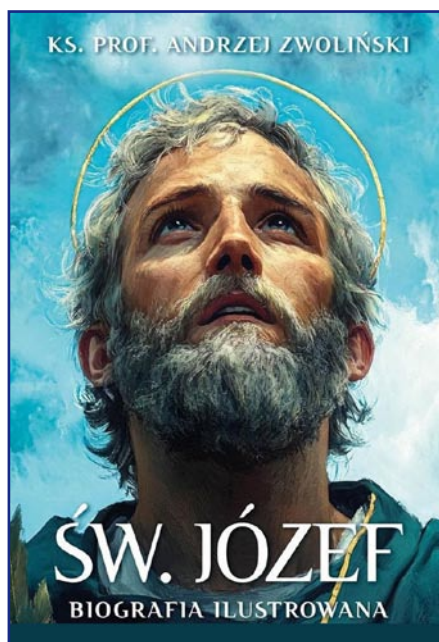
Św. Józef. Biografia ilustrowana

ks. prof. Andrzej Zwoliński

Wydawnictwo: FRONDA Sp. z o.o.

Życie Maryi, ks. prof. Andrzej Zwoliński

Wydawnictwo: Wydawnictwo SPES



Biblia o stworzeniu. Pytania nauki bez odpowiedzi analizuje fundamentalne kwestie dotyczące relacji między nauką, teologią a ludzkim pragnieniem zrozumienia otaczającego świata. Zwraca uwagę na ludzką tęsknotę za sensem istnienia, która w kontekście współczesnych osiągnięć naukowych otwiera nowe pytania, zamiast dostarczać ostatecznych odpowiedzi. Podkreśla też znaczenie integracji nauki i teologii, wskazując, że współczesna nauka, choć zdominowana przez natu-

Dlaczego warto kochać Polskę księdzę prof. Andrzeja Zwolińskiego to kompendium dla współczesnych polskich patriotów. Autor omawia czynniki, które konstytuują naród, takie jak wspólne pochodzenie, jedność geograficzna i polityczna, język i literatura, religia i tradycja oraz wspólne cechy kulturowe. Przedstawia nauczanie Kościoła na temat patriotyzmu. Wskazuje na zagrożenia płynące z kosmopolityzmu oraz z niektórych odmian nacjonalizmu. Omawia również obowiązki wobec narodu oraz zasady wychowania patriotycznego. Jest to uniwersalny przewodnik dla każdego Polaka świadomego swojej tożsamości, celów oraz obowiązków wobec narodu i Ojczyzny.

Dlaczego warto kochać Polskę

ks. prof. Andrzej Zwoliński

Wydawnictwo: Wydawnictwo AA s. c.

ralizm metodologiczny, nie wyklucza obecności transcendencji w kosmosie.

Kluczowym wątkiem jest refleksja nad „błędem antropologicznym” i „kosmologicznym”, które oddalają człowieka od prawdy o jego miejscu w świecie.

Biblia o stworzeniu.

Pytania nauki bez odpowiedzi

ks. prof. Andrzej Zwoliński

Wydawnictwo: Wydawnictwo PETRUS



Ruch Światło-Życie

piątek – Msza św. o godz. 18:00
spotkanie w Sali Oazy w dawnej kaplicy
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Ministranci i lektorzy

Msza św. III sobota m-ca o godz. 10:00
spotkania w zakrystii
kandydaci, o godz. 9:15;
ministranci, o godz. 10:00
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz



Bielanki

niedziela, godz. 10:15; zakrystia
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Kontakt: bielankizwladyslawa@gmail.com



Schola dziecięca

czwartki, godz. 18:30
Opiekun: ks. Przemysław Bogusz
Prowadzący: ks. Przemysław Bogusz



Grupa „Za Jezusem”

wtorek, godz. 20:30
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

I czwartek miesiąca: 18:00 – Msza św.
18:30 – spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Odnowa w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
<http://www.winnicapana.waw.pl>



Mężczyźni świętego Józefa

poniedziałek, godz. 20:00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
MsJWarszawaUrsynow@gmail.com



Spotkania biblijne

środa, godz. 19:45
sala Emaus w kościele
Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9:00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca
Spotkania po Mszy św. o godz. 9:00
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca
Msza św. o godz. 12:00
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski



Akcja Katolicka

Asystent parafialny:
ks. Kanonik Robert Zalewski



Kościół Domowy

II piątek miesiąca – 19:00 Msza św.
Opiekun: ks. Kanonik Robert Zalewski,
ks. Daniel Malinowski,
ks. Łukasz Pietraszek, ks. Kanonik Marcin Żurek



Wspólnota Akademicka

poniedziałek, godz. 19:00 – Msza św.
Po Mszy św. spotkanie w sali Nazaret
Opiekun: ks. Stanisław Szlassa
studenci.wladyslaw@gmail.com



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży

Opiekun: ks. Łukasz Pietraszek



Skauci Europy

Opiekun:
ks. Łukasz Pietraszek

Terminarz parafialny MSZE ŚWIĘTE W CIĄGU ROKU

W niedziele i święta:

7:00, 9:00,

10:30 (dla rodzin z dziećmi),

12:00,

13:15 (I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);

18:00 (dla licealistów), 20:00 (dla studentów)

W dni powszednie:

7:00, 7:30, 18:00, 19:00

W soboty:

7:00, 7:30,

18:00 (liturgia niedzielna)

NABOŻEŃSTWA

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do św. Rity

III sobota miesiąca po Mszy św. o godz. 18:00

Nabożeństwo różańcowe

W dni powszednie o godz. 9.15, 12.00.

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca we wtorek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30 w piątek:

po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00 oraz codziennie (poniedziałek-piątek) od godz. 8.00 do 17.45.

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego

Dorota Strojnowska



Poradnia rodzinna służy pomocą w sprawach rodzinnych oraz przygotowuje narzeczonego do sakramentu małżeństwa.

Kontakt z doradcą rodzinnym poprzez e-mail:
poradnia.bl.wladyslaw@gmail.com

PAN FOTOGRAF – Michał Leśniewski

www.afi.waw.pl ; 604 173 235

Tu można zobaczyć i zamówić zdjęcia:

https://afi.zalamo.com/s/blwlad

Parafialny Zespół Caritas



**Dyżury: ostatni wtorek miesiąca
godz. 15.30–17.45**

☎ Tel. 604 641 047 ☎

☎ Tel. 603 491 060 ☎

e-mail: kpzcblwladyslaw@gmail.com

**Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa
39 1020 1169 0000 8102 0899 6565**

Kancelaria parafialna

czynna w dni powszednie rano w godz. 9:00–10:00
po południu w godz. 16:30 – 17:45
oraz w soboty w godz. 9:00–10:00

☎ Tel. 455 404 456 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.mkw.pl

Numer konta bankowego parafii:

**PKO BP SA IX O/ Warszawa
ul. Nowogrodzka 35/41**

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



**Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3**

http://blwlad.mkw.pl

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian, by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także świadectwa działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Paweł Krzysztof Polański, Jolanta Górecka, Renata Karwacka, Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609–137–849

e-mail: kazeek@blwlad.pl ; brat@blwlad.pl

Opiekun duchowy: ks. kanonik Robert Zalewski, proboszcz parafii



*Uczestnicy rekolekcji trzeciego stopnia z diecezji warszawsko-praskiej
w siedzibie Vatican News (Wojciech Rogaciński)*



Msza święta w katakumbach



***Bł. Władysław z Gielniowa
Patron Warszawy i parafii***

Obraz Bł. Władysława z Gielniowa w Sanktuarium NMP Skępskiej